Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 6. **Kraków, sobota dnia 21. września 1901.** **Rok I.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą do nas listy z serdecznem „Szczęść Boże!“. Z początku chcieliśmy odpowiadać każdemu równie serdecznem „Bóg zapłać“ — ale listy się mnożą ponad nasze oczekiwanie i nie pozostaje nam nic innego, jak na tem miejscu zwykłej tradycyjnej tygodniowej pogadanki podziękować z głębi duszy wszystkim razem za okazaną nam życzliwość w chwili trudnych początków.

Nie ma bowiem cięższego położenia na świecie, jak być niezależnym dziennikarzem w Galicji. Zaskarbia się sobie taki ogrom nienawiści, napotyka się na każdym kroku takie trudności, walczy się nieustannie z taką przemocą ludzkiej niegodziwości, że trzeba zaiste żelaznego hartu, aby to wszystko przetrwać, zwyciężyć. W takich warunkach każde dobre słowo, każdy objaw życzliwości nabiera stokrotnej dla nas ceny i budzi niewypowiedzianą wdzięczność.

Powodzenie i rozwój „Naszego Głosu“ zależy jedynie i wyłącznie od jego czytelników. Jesteśmy zaopatrzeni w ogromne skarby dobrej woli i wytrwałości — ale nie przydadzą się one na nic, jeżeli nie doznamy pomocy ze strony czytającego ogółu. Ufamy, że tę pomoc znajdziemy, jeżeli tylko istotnie nasza działalność publicystyczna jest potrzebna, jeżeli znajduje echo w kraju, jeżeli naprawdę praca nasza na poprzedniej publicystycznej trybunie, z której z żalem ustąpiliśmy, miała jakiekolwiek skutki i uznanie. Jeżeli było inaczej, jeżeli się pod tym względem mylimy, jeżeli istotnie antysemityzm jest w kraju zbyteczny, czy nawet... szkodliwy (!), jak mówią zwolennicy assymilacji, — to w takim razie nie pozostanie nam rzeczywiście nic innego, jak złożyć broń, — i uderzywszy się w piersi, powiedzieć: „błądziliśmy!“

Ale nie wierzymy, aby miało być aż tak źle. Tych kilkaset listów i kartek, jakie dotychczas otrzymaliśmy, jest dla nas dowodem, że nie wolno nam było ustępować i że „Głos“ nie będzie tylko głosem swojej redakcji, ale że szeroki ogół będzie mógł niebawem powiedzieć sobie, że to głos szerokich mas patrjotycznych, że to w całem tego słowa znaczeniu „nasz głos“, który musi nieraz zaważyć na szali życia publicznego.

Zaufania nam okazywanego będziemy się starali nigdy i w niczem nie zawieść. Konsekwentnie i śmiało, z akcentem męskim i dobitnym, nazywając rzecz po imieniu, traktując Piotra jako Piotra, łotra jako łotra, uchylając głowę przed każdą zasługą, zrywając maskę z każdej obłudy, ścigając bez litości każdego publicznego szkodnika — spełniać będziemy nasz trudny i twardy obowiązek jak będzimy umieli najlepiej i najuczciwiej. Wiemy, że ścieżka nasza nie będzie kwiatami usłana; jesteśmy pewni, że ścigać nas będzie jad potwarzy i złości naszych nieprzyjaciół, choć my zaiste nigdy z nimi nie chcemy inną bronią walczyć, jak tylko szlachetną. Zahartowani już jesteśmy jednak na ataki podłości; jak zawsze tak i teraz odpowiadać będziemy na nie pogardą czystego sumienia i przeświadczeniem o zupełnej nieskazitelności naszej pracy publicznej.

Programu tej pracy nie potrzebujemy chyba przedstawiać czytelnikom; zbyt dobrze nas znają! Zbyt dobrze wiedzą, że celem tej pracy jest przygotowanie narodowej przyszłości, wolnej, silnej, zdrowej i czystej na równouprawnieniu szerokich warstw ludowych opartej, a środkiem ku temu ochrona polskiej tradycji we wszystkiem, co było w niej piękne i szlachetne, wzbogacanie jej wszystkimi nowożytnymi nabytkami postępu, przystosowanymi organicznie do naszych narodowych ideałów, wreszcie walka na śmierć i życie z każdym wrogiem zewnętrznym, a ze straszniejszym ponad wszystko wschodnim pasożytem, toczącym od wewnątrz nasz organizm, zatruwającym etyczne, a rujnującym materjalne podstawy narodowego rozwoju...

Audax.

(*List Pana Tomasza Prawdzic Rębalskiego — do Imci Hrabiego Andrzeja z racji, iż tenże hr. Andrzej marszałkiem kraju obrany został*).

Mości hrabio! Podolak jestem, w zapadłym kącie Galilei siedzę, a że do sławnego „klubu“ nie należę i z ormiańskiem robactwem się nie wdaję — zachowałem dzięki Bogu i rozumu zdrowie i serca polskiego czystość — co zarówno żona moja Pelcia jako i całe sąsiedztwo zaświadczyć może.

Pierwszą wiadomość o Waścinym Panie Hrabio tytule i Twojego domu zacnym splendorze, przyniósł mi mój arendarz, pachciarz, tamiarz i przewoźnik, Nuchim Wróbel — którego z cuchnącej nacji żydowskiej dla siebie wyłączyłem jako że ma szelma psi spryt, dowcip średnio tłusty, tak że i przy kobiecie od biedy z krząkaniem wypowiedzieć można — a wielce mądry! pieniędzy na zawołanie bez kłopotów zawsze wytrzaśnie tak, że Ficia i Nocia (moje córki) i w karnawale i lecie kiedy się się do wód jeździ nie mają nigdy kłopotu o talary.

Otóż Mości Hrabio — na wiadomość od Nuchima — nadąłem się panie, bo ci to zawsze dla szlachty równej tobie starością rodu, nieraz wyższej od Ciebie zasługą dla kraju, splendor niemały, że z rewerencji dla Twojego nazwiska zrobiono Cię głową kraju. Myślę sobie zaraz: napiszę Mu bez obsłonek co o tem myślę. — Zwołałem radę familijną: Nuchim radził, mówiąc, że przez to poznam się z „wielkim rybem“ i mogę mieć dla niego protekcję przy budowach kanałów, żona Pelcia odradzała — ale gdy Ficia i Nacia w bezpośrednim, jawnem głosowaniu oświadczyły się za radą Nuchima Wróbla, przeto i piszę.

Mości hrabio! Pozwól, że po szlachecku bez żadnych ceregieli prawdę ci rypnę — albowiem zarówno dobro kraju jako i Twój honor na sercu mi leży. Skoro powróciłeś po długim czasie do łaski u dworu (której ja i tak nigdy nie uwierzę, bo na pstrym koniu jeździ) to wykorzystajże teraz twoją pozycję dla dobra kraju, a nie na jego nieszczęście jako to uczynili włoskie kuchty z Buska, o których niezadługo, jak to mówią, nawet pies nie szczeknie, a jeno akcjonarjusze Banku kredytowego złorzeczyć im będą... Ród Twój stary i dosyć dobry. Był w nim wprawdzie ów nieszczęsny Szczęsny (Boże mu przebacz) ale był też i Ignacy i Klaudja i wielu, wielu innych świetnych a wielkich. Że Ty Mości Hrabio wielkim nigdy nie będziesz to trudno — inne Cię czasy wydały — ale godnym naśladowcą antenatów przez pożyteczne czyny stać się powinieneś na twojem nowem stanowisku. Ja jakoś Tobie wierzę; słyszałem bowiem, że z szeregu Twoich antenatów wyrzuciłeś Szczęsnego, zawiesiwszy na jego miejsce jakowyś włoski „landszaft“.

Pierwszym, że tak powiem elementem twojej powagi jest, żebyś się zaczął teraz obracać w lepszem towarzystwie i żebyś puścił w dęty instrument handlowych spekulantów i żydów, z którymi się niestety wdajesz. Ja — bo gdybym był takim magnatem jak ty, mości hrabio, tobym nawet na mego Nuchima Wróbla nie patrzył — choć szelma wyjątkowy cybuch jest i pieniędzy zawsze dostarczy. A ty panie hrabio, dajesz się używać całej bandzie żydów z Banku galicyjskiego za pokrywkę najgorszych świństw, o których już po Europie mówią drwiąc z naiwności polskich magnatów, między którymi i Ciebie niestety, Panie hrabio, wymieniają. I co Ci z tego? Żeby to choć jaki pożytek dla kraju... Gdzie tam... Macie teraz naprzykład w waszym Banku jakiegoś faktora — żyda od losów, który w sekrecie jest także faktorem drzewnym dla banku „Union“ czy jak się tam zowie; ten was rznie bez miłosierdzia, albowiem wszelki dobry interes robi dla żydowskiego banku, a każdy podły lub wątpliwy wam wtyka, a tak drze z właściwą parszywcowi perfidją a z waszą widoczną szkodą na obie strony.

Daruj, Panie hrabio, mej otwartości, ale twojej kompanii z gorzelnikiem-szambelanem z Tenczynka również pochwalić nie mogę. Ten mi jest najobrzydliwszy. Najprzód wiem, że niedawno jeszcze był ekonomem — więc mi djablo wątpliwem jest jaki on tam szambelan. Potem katolik wytrwały, modli się po kościołach, spowiada. Chwała byłaby mu za to wielka, gdyby jego czyny były katolickie, a zacne. Ale cóż? Bestja kompanią z żydami trzyma, cygani styczę, jako umie na różne sposoby i w tym nieszczęliwym Banku Twoje zacne, Panie hrabio, nazwisko za filter do swoich nieczystych nalewek używa.

Jakżeby marszałek kraju, głowa naszego biednego społeczeństwa, mógł trwać w takiej brudnej kompanii?

Drugim elementem Twojej powagi musi być niezależność i polskość, abyś nie był jeno paradjerem od manewrów, wystaw, kamieni węgielnych i innych takich pustych i niepłodnych historji. Dlatego przysiądź nieco fałdów, Mości hrabio i sam *sine ira et studio* zbadaj sprawy krajowe, naucz się sam patrzeć, a nie oczyma żydowskich pokłonów i wątpliwych szambelanów, co wytrychami, zamiast kluczami operują. Wiem, że mało wiesz o życiu i kraju, bo mało pracowałeś w tym względzie, a może też Ci się nie chciało. Teraz masz bodźca; kraj wymaga opieki i pracy serdecznej a polskiej, dla dobra wszystkich zarówno. Niech Cię Bóg broni, żebyś jeno jednej klice chciał służyć — bo wtedy naród wszystko Ci z dawnych czynów przypomni i z nienajlepszymi w Twym świetnym rodzie porównywać Cię będzie. No i jakoś do żydostwa się zabierz, bo już te karaluchy do uszu nam włażą i choć nas nie zjedzą, zapaskudzą nas za przeproszeniem do szczętu, jeśli im jakiejś rady nie damy. Co do Nuchima Wróbla — no, takie żydy, mogą jeszcze zostać, albowiem znają „mores“ i w ryzach są trzymani. A teraz życząc Ci Mości hrabio wszelkich sukcesów pozdrawiam Cię i ściskam kordjalnie—brat szlachcic.

Rębalski.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

„Zjednoczona armja Francji i Rosji — tworzą armję Haagską!“. Taki wykrzyknik znajdujemy w „Figarze“, w artykule omawiającym toasty wypowiedziane przez Loubeta i cara w fortecy Vitry. Wykrzyknik ten ma znaczyć, że armje obu państw chcą służyć tej samej sprawie pokoju, w imię której car powołał do życia konferencyę haagską. Wzmianka w toaście cara o „słuszności“, która ma być podstawą „ogólnego porządku, pokoju i dobra ludów“, a której bro-

nić ma armja francuska, w istocie mogłoby wskazywać na pewien związek pomiędzy idejami, które dały powód do zwołania tej bezpłodnej jak dotąd konferencji narodów. Przyjaciele Burów będą zapewne ze słów cara wnioskować, że ta słuszność została umyślnie zaakcentowana tak silnie, aby dać przez to pewną otuchę bohaterom południowej Afryki, którzy niczego innego nie pragną, jak tego, aby stosunek wzajemny ludów oparty był na słuszności. Ale jeśli kto, to my, Polacy, moglibyśmy objaśnić, co znaczy „słuszność" w carskich ustach i jak ona wygląda w praktyce rosyjskiej jako „podstawa porządku, pokoju i dobra ludów!"

Jeżeli jednak nie wierzymy carowi, gdy mówi o słuszności w stosunkach narodów, tem mniej możemy wierzyć tym szaleńcom, którzy kulą rewolwerową, wymierzoną do wagonu, zajmowanego przez prefekta policyi Lépina i innych dygnitarzy francuskich, przypomnieli, że „propaganda czynu" czuwa. Zbrodnia, skrytobójstwo, nigdy jeszcze nie służyły za uczciwą broń do zdobycia wolności; tem więcej zaś jest haniebną, jeśli, jak u anarchistów, stanowi środek do obalenia wszystkiego w gruzy, dla jakichś niejasnych, bezbożnych i tajemniczych celów.

Kula, która wtargnęła do wagonu Lépina, pozbawiła Paryżan przyjemności ujrzenia cara na paryskim bruku. Daremne były strojenia ulic i dworców, daremna niecierpliwość ludności. W dodatku do strachu przed anarchistami, deszcz lał gęstym strumieniem.

Nie ulega wątpliwości, że dziś popołudniu car zaraz po śniadaniu, jakie zapowiedziano bezpośrednio po przeglądzie wojsk pod Betheny w okolicach Rheims, wyruszy z powrotem przez Libawę do Skierniewic, gdzie 25 b. m. odbędzie się przegląd załogi warszawskiej. Z niecierpliwością oczekują toastów pożegnalnych, jakie mają być przy tem śniadaniu wypowiedziane: jeżeli i w nich nie będzie nic godniejszego uwagi w zakresie polityki zewnętrznej, nadzieje Boerów srodze zostaną zawiedzione.

Sensacyą polityczną podczas pobytu cara w Compiegne było tylko przyjęcie na audjencji dymisjonowanego jenerała Boisdeffre, wybitnego nacjonalistę, którego masoński rząd Waldecka usunął z armji za to, że wierzył w zdradę Dreyfusa. Przyjęcie Boisdeffra przez cara było prawdziwym szczutkiem w nos dla dzisiejszego rządu francuskiego. △

NIEZNANA KARTA Z DZIEJÓW CARATU.

Nowsza historja Rosji od Piotra Wielkiego aż do Mikołaja II obfituje w liczne, tajemnicą okryte epizody, które zazwyczaj tylko dzięki przypadkowi na jaw wychodzą. I tak, niedawno dopiero odkryto zgrozą przejmujące szczegóły zgładzenia z tego świata cara Pawła I. Śmierć jego następcy, cara Aleksandra I, okrywa jeszcze dotąd głęboka tajemnica.

Car Aleksander w ostatnich latach swego życia okazywał wielki pociąg do nauk rzymskiego kościoła. Car miał się nosić nawet z myślą porzucenia schizmy i przejścia oficjalnie na łono kościoła katolickiego. Tylko nagła i niespodziewana śmierć stanęła mu na przeszkodzie w wykonaniu powyższych zamiarów. I tu jest początek tajemnicy. Przyboczni lekarze cara plączą się w swoich sprawozdaniach, a nawet podają o jego śmierci wprost sprzeczne szczegóły. Jeden z nich, niejaki Tarason, twierdzi, że śmierć Aleksandra I była nadzwyczaj spokojna i raczej przypominała sen, aniżeli walkę z śmiercią. Natomiast inny lekarz, nazwiskiem Dolbert, utrzymuje, że car męczył się w bardzo długiej agonii.

Powyższe sprawozdania stają się tem więcej zagadkowe, jeżeli weźmiemy pod rozwagę wieści jakoby car myślał o przejściu — a według innych wersji — nawet przeszedł pokryjomu na katolicyzm. Niedawno temu ukazała się w druku mała rozprawka, napisana po francusku p. t. „Un problème historique — L'Empereur Alexandre I. est-il mort catolique?" Autorem jej jest ks. Pierling, autor kilku cennych dzieł, odnoszących się do dyplomatycznych stosunków między Watykanem a Rosją. Ze względu na wiele interesujących, a nieznanych dotąd nikomu szczegółów, zawartych w rozprawie ks. Pierlinga, chcemy czytelników zaznajomić pokrótce z jej treścią.

Już w r. 1822, bawiąc na Kongresie w Weronie, car Aleksander I. chciał koniecznie wstąpić po drodze do Rzymu. Wszyscy członkowie rodziny carskiej wiedzieli bardzo dobrze o wielkim pociągu cara do katolicyzmu. To też matka Aleksandra I, carowa-wdowa Marja Fedorówna zaklinała na wszystkie świętości syna, aby nie jechał do Rzymu. Car usłuchał tym razem matki, ale już w trzy lata później, przebywając w Taganrogu na Krymie, polecił swemu jeneralnemu adjutantowi, hr. Michaudowi, który był od urodzenia katolikiem i pochodził z Sabaudji, aby udał się w tajnej misji do papieża Leona XII. Hr. Michaud miał niby za urlopem wyjechać do Sabaudji, aby odwiedzić swoją rodzinę i przy tej sposobności zawadzić o Rzym. Tam miał poprosić Ojca św., jako jeneralny adjutant cara rosyjskiego, o tajną audjencję i wręczyć mu pismo Aleksandra I. Żegnając hr. Michauda, miał car powiedzieć: „Pamiętaj, że jeżeliby tego zaszła potrzeba, potrafię być nawet męczennikiem.

Hr. Michaud wykonał rozkaz swego władcy jak najdokładniej. Podczas drugiej audjencji, która odbyła się w jaknajściślejszej tajemnicy, adjutant carski padł — ku wielkiemu zdziwieniu Ojca św. — na kolana i złożył swą szpadę u stóp papieskiego tronu, poczem prosił, by papież pod zachowaniem tajemnicy spowiedzi wysłuchał oświadczenia, które złoży imieniem cara. Jego władca i pan, samodzierżca Wszech-Rosji chce porzucić schizmę, której jest widomą głową i przejść wraz z swoim narodem na łono katolickiego Kościoła. Car prosi przeto, by Ojciec św. posłał do Petersburga jakiegoś katolickiego kapłana, któryby go przygotował do wiary katolickiej. Aby jednak nie zwrócić przedwcześnie uwagi, car prosi nie o jakiegoś prałata lub innego dygnitarza kościoła, ale o zwyczajnego zakonnika. Wielce uradowany papież, wyznaczył w pierwszej chwili do tej misji opata klasztoru San Gregorio na Monte Coelio, Don Mauro Cappellari. Kiedy jednak opat Don Cappelari oświadczył, że nie czuje się na siłach do podjęcia tak ważnej i tak ciężkiej misji, wybór padł na Franciszkanina, O. Orioli, późniejszego kardynała. W chwili, gdy O. Orioli wybierał się do Rosji, nadeszła wieść do Rzymu, że car Aleksander I. nie żyje. .

Car miał się zaziębić podczas wycieczki konnej z Sebastopola do klasztoru św. Jerzego. Żadnych lekarstw przyjmować nie chciał, zdając się na wolę Boga. Rodzina chcąc cara skłonić do przyjęcia lekarstw, oświadczyła mu, że musi się wyspowiadać. bo niebezpieczeństwo jest wielkie. Aleksander I przyjął tę wiadomość spokojnie i wyspowiadał się przed archimandrytą Aleksym Fedotowem. W trzy dni potem, d. 19 listopada 1825 car zakończył życie.

Tak wygląda urzędowe sprawozdanie o chwilach ostatnich Aleksandra I. Całkiem co innego opowiadają o tem naoczni świadkowie: stary jenerał hr. Witt i adjutant przyboczny cara Ksawery hr. Branicki. Według nich Aleksander I, czując, że koniec się zbliża, kazał przywołać do siebie katolickiego kapłana i przyjął Sakramenta św. Zaniepokojona tem rodzina, czemprędzej miała przyprowadzić prawosławnego popa, car jednak był już nieprzytomny i rozpoczęła się agonia.

Jenerał Michaud na wieść o śmierci cara, pospieszył czemprędzej do Rosji i przybył jeszcze na pogrzeb Aleksandra I. Hr. Michaud zwierzył się w Turynie z swej misji przed Konstacją de Maistre, córką Józefa de Maistre, późniejszą księżną Laval Montmorency, tudzież przed hr. de L' Escarenne, późniejszym ministrem spraw wewnętrznych króla Karola Alberta. Pierwsza opowiadała to później swym znajomym i przyjaciołom, a hr. de L' Escarenne spisał nawet opowiadanie hr. Michauda w swoich pamiętnikach. Wreszcie ks. Pierling, autor tej wielce zajmującej książki, słyszał osobiście jeszcze w r. 1880 z ust Moronisa, powiernika i przyjaciela papieża Grzegorza XVI, potwierdzenie wiadomości, podanej w pamiętnikach hr. de L' Escarenne.

Z ziem polskich.

Zaburzenia w Czerniowcach.

Z Czerniowiec donoszą: Niemcy protestanccy i żydzi nie posiadają się z gniewu z powodu, że

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

5) (Ciąg dalszy.)

— Widzi pani — mówił — boję się, że ten człowiek jest nieuleczalny. Doprowadza panią do nędzy, a będzie to smutny los dla kobiety takiej jak pani. Gdyby jeszcze miał jakie względy, ale on panią porzuca zupełnie... Pani jest tak nieskończenie pobłażliwa, że pani nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, co znaczy jego prowadzenie się... Ależ to rozpacz może ogarnąć! O! pani warta jesteś lepszego losu! Gdyby Pani tylko umiała jasno zrozumieć swój interes, nie zniosłabyś pani, aby być tak traktowaną, jak pani jesteś... Miej pani zaufanie do mnie. Ja panią wydobędę z tego wszystkiego... Mąż pani panią zaniedbuje... Jak pani możesz znieść takie postępowanie!... Wraca do pani tylko po to, aby otrzeźwieć po pijaństwie i napełnić mieszkanie brutalnemi obelgami... Doprawdy jesteś pani zbyt cierpliwa... On jest znacznie uprzejmiejszy wobec innych kobiet.

Fransina nie mogła tego już znieść i odpowiedziała ostro: Dartigues może się prowadzi źle, ale jej nie oszukuje.

Twarz Klaudjusza rozpromieniła się jakąś wściekłą radością. Śmiech, ten jego straszny śmiech, wykrzywił mu szczęki:

— Jeżeli tylko pani zechce, mogę panią o tem przekonać. Jan nie opuszcza ani na chwilę pewnej pulchniutkiej robotnicy z fabryki papieru, dziewczyny, która włóczy się po wszystkich balikach publicznych. Zakochany jest w niej po uszy... Bydlę! Latać za innemi, kiedy się ma taką żonę, jak pani!... Czy on zmysły postradał?... Co do mnie, jabym całe życie moje poświęcił, aby pani służyć i aby panią uczynić szczęśliwą...

Zbliżył się zwolna i stojąc poza nią, zaczął jej szeptać do ucha obłudne słowa, udając przytem powagę i wzruszenie:

— Na co pani jeszcze czekasz, postępując z nim tak, jak pani postępujesz? W najbliższych dniach porzuci panią i dziecko, ażeby mieć prawo hulać według swego upodobania... Ja pani nie porzucę nigdy i wychowam chłopca, jak gdyby był moim... Moje położenie jest niezłe, zarabiam na życie wcale przyzwoicie i mam oszczędności... Nie potrzebujesz się pani obawiać niczego ze strony Dartiga, ja go mam w swoich rękach, ja mogę go zdeptać, jeśli zechcę: on mi winien pieniądze...

Na te słowa szlachetna krew Fransiny zawrzała jej w żyłach; zwróciła się ku Klaudjuszowi z oczami tak pełnemi pogardy, że zbladł; a potem głosem tak silnym, że mimowolnie przechodził w krzyk, zawołała:

— Pan mi proponujesz, aby się pomścić na Dartigu razem z panem? Ja miałabym to uczynić? O! to doprawdy szczyt zniewagi! Umiesz pan spotwarzać, ale to nie dość! Trzeba także się umieć podobać! I pan śmiesz odemnie żądać... Ależ przypatrz się pan sobie!

Słowa te były wypowiedziane tonem znieważającej pogardy. Klaudjusz Brun uczuł, że mu jakiś płomień pali piersi. Przerażająca wściekłość zaćmiła mu zmysły; przestał panować nad sobą. Głuchy jęk wydarł mu się z warg. Uczynił gest groźny i rzucając się na Fransinę, pochwycił ją w objęcia:

— Czy chcesz, czy nie chcesz — wrzasnął — musisz należeć do mnie!

I przycisnął gwałtownie swoje wargi drżące do białej twarzy Fransiny, usiłując pociągnąć ją ku alkowie, gdzie poza firankami drzemał w kołysce Piotruś. Roznamiętniony do ostateczności, gniótł jej biust, dusił prawie za szyję. Żadne z dwojga nie wymawiało ani słowa, ciężko sapiący oddech wydobywał się z ich ust, ręce tylko walczyły z sobą. Fransina czując, że wyczerpują się jej siły, widząc, że jest opanowana przez tego satyra, którego siły podwoiły się wskutek pożądania — poczęła drapać go po twarzy. Ale to go nie powstrzymało. Czuł, że jest zwycięzcą, że za chwilę osiągnie szczyt pragnienia; nie wypuszczał z objęć młodej kobiety, która już traciła przytomność. W tej chwili właśnie, kiedy już walka miała się skończyć, Klaudjusz potrącił przypadkiem kołyskę Piotrusia. Dziecko się obudziło i wydało krzyk przerażenia. Matka słysząc ten krzyk, poczuła w sobie nowe siły; rzuciła się jak lwica i potężnem uderzeniem pięści między oczy Klaudjusza, odzyskała swobodę. Była już wtedy panią położenia. Skoczyła w bok, porwała za duże krawieckie nożyczki i podniósłszy je w górę, krzyknęła:

— Teraz ostrożnie, nikczemniku, bo cię zabiję!

Jak gdyby w odpowiedzi na te słowa, nagle, od drzwi, dał się słyszeć głos poważny i spokojny:

— A to co? Co się tutaj dzieje?

Drzwi niezamknięte na klucz, otworzyły się, a na progu ukazała się wyniosła postać młodego mężczyzny. Klaudjusz Brun cofnął się na jego widok. Fransina, odzyskując oddech, rzuciła nożyczki i pochwyciła w ramiona dziecko, którego przerażenie objawiało się teraz konwulsyjnemi łkaniami. Gość nieoczekiwany postąpił naprzód i wszedł do pokoju. Mógł mieć najwyżej lat dwadzieścia pięć, ubrany był czarno, twarz miał mizerną i bladą, wzrok myślący; cała postać miała raczej charakter ponury. Badał uważnie mężczyznę i kobietę, a potem ze szczególną już surowością zwrócił się do Klaudjusza:

— Dlaczego pani musiała uciekać się do takich gróźb! Co pan tu robisz wogóle! Zdaje mi się, że pan tu jakoś w tej chwili nie swój, że pan jesteś w tem mieszkaniu zbyteczny. Dobrzeby było wynieść się...

(C. d. n.)

pobyt ks. arcybiskupa Bilczewskiego w Czerniowcach stał się wspaniałą uroczystością świata katolickiego i tchnął otuchę w serca katolików. Zawiść ta doprowadziła już do czynnych zniewag i bójek na ulicach pomiędzy młodzieżą akademicką a rękodzielniczą. Widownią takiej bójki i to na wielkie rozmiary, był wczoraj wieczorem rynek czerniowiecki.

Prusofilscy akademicy, zorganizowani w burszenszafcie „Arminia“, oraz żydowsko-niemiecki *corps* „Austria“, postanowili zmusić studentów katolickiego stowarzyszenia „Unitas“ do zaniechania odznak towarzyskich, jakich używają (zielone czapeczki i przepaski na piersiach), ponieważ upatrzyli w tem demonstracyjne reklamowanie katolicyzmu. Publiczne wystąpienie akademików katolickich przy przyjęciu ks. arcybiskupa miało ten skutek, że armińczycy i członkowie „Austrii“, znieważali publicznie każdego studenta z „Unitas“, którego spotkali na ulicy. W obronie „Unitas“ stanęło polskie stowarzyszenie akademickie „Ognisko“, oraz rękodzielnicy z katolickiej „Przyjaźni“. Ci ostatni towarzyszyli zwykle studentom katolickim, gotowi do obrony.

Dnia 18 o 8-ej wieczorem, kiedy kilku akademików z „Unitas“ i Ogniska“ przechodziło przez rynek, naraz z ul. Głównej wypadł tłum niemieckich i żydowskich studentów i rzucił się na przechodzących. Powstała bójka, a w przeciągu kilku minut na miejscu zajścia znalazło się już kilkaset ludzi. Świst, krzyki i formalne wycie rozpasanego tłumu żydowskiego, który rzucał się na studentów katolickich, napełniły powietrze, zwabiając coraz większe masy ciekawych. Wielu akademików odniosło bardzo poważne obrażenia. Wreszcie zjawia się policja w liczbie 20 żołnieży i dobytemi z pochew szablami poczęła torować sobie drogę.

Rzecz znamienna, iż aresztowano przedewszystkiem studentów katolickich i członków „Przyjaźni“ i wśród nieludzkiego wycia rozbestwionych tłumów, odprowadzono ich na inspekcję policyjną. Setki ludzi otoczyły magistrat, gdzie przesłuchiwano aresztowanych w obecności wysłanego przez prezydenta kraju komisarza p. Keschmanna.

Gdyby nie silny kordon policji, którym otoczono magistrat, rozjuszony tłum byłby wpadł do wnętrza, iżby — jak się odgrażano — zlynchować katolików. Dopiero o godz. 10 wieczorem masy żydowskie i protestanckie poczęły się rozchodzić i wtedy wypuszczono aresztowanych, spisawszy z nimi protokół, który będzie przedmiotem dochodzenia sądowego.

Artur Grotger przed sądem pruskim!

POZNAŃ 20go. Tymi dniami toczył się tutaj proces przeciw właścicielom kilku tutejszych składów papieru, za to, iż sprzedawali karty pocztowe z reprodukcjami rysunków Grottgera.

Skonfiskowane i inkryminowane przez prokuratorję obrazy Grottgera rzekomo podburzającej treści są: Z cyklu „Polonia“: „Polonia“ „Kucie kos“, „Obrona dworu“, „W lesie po bitwie“, „Żałoba“. Z cyklu „Lithuania“: „Bój“ Przysięga“. Z cyklu „Wieczory zimowe“: „Na chórze“, „Pod murem więzienia“, „U grobowca Kościuszki“, „W ogrodzie saskim“, „W minach“, „Ciosanie krzyża“, „Na bagnety“, Podczas bitwy“, „Pościg“, „W drodze na Sybir“, „Po walce“, „Przygody wojenne“, „Pod figurą“. Z cyklu „Nieznane prace“: „Przejście przez granicę“, „Pożegnanie“. W akcie oskarżenia twierdziła prokuratorja, że te obrazki, w językowo mięszanych prowincjach i wśród dzisiejszych stosunków, mianowicie wobec wzburzenia panującego dziśwśród „prusaków polskiego języka“, mogą (sind geeignet) zagrozić pokojowi publicznemu i zawierają, jakkolwiek nie bezpośrednio, to jednak pośrednio wezwanie do działania w razie pomyślnych warunków, ku odbudowaniu państwa polskiego za pomocą gwałtu, a więc podburzania „prusaków“ polskiego języka do gwałtów przeciw po niemiecku mówiącym mieszkańcom nadgranicznych prowincyj.

„O ile obrazki są treści symbolicznej, widać z nich zamiar przedstawienia Polski — Polonii w niegodnym stanie niewoli“.

„Że ten stan winien być drogą gwałtu usuniętym, widać to nie tylko z czynności młodzieńca na karcie nr. 3 („Symboliczny obraz Polski“), ale mianowicie na karcie nr. 4 („Kucie kos“). Jeżeli na niej przedstawiono przerobienie pokojowej kosy na broń morderczą, to ma to być oczywiście nie tylko historyczne wspomnienie, ale obok niego wezwanie do polaków, żeby w danym razie to samo czynili co historyczni kosynierzy.

„Tak samo karta 30 („W ogrodzie saskim, Warszawa w r. 1861“) nawołuje matki polskie do wciskania synom broni w rękę do walki przeciw „nienawidzonym przybyszom“ i „ciemięzycielom“. (Tych słów na owym obrazie Grottgera wcale nie ma, są one własną kombinacją prokuratora)“.

„Karty 6 i 7 („Na chórze“ i „U grobowca Kościuszki“) zawierają wyraźnie (!) wezwanie do młodzieży polskiej, żeby tak samo jak Kościuszko — a więc z bronią w ręku (!) pracowała nad „uwolnieniem“ Polski“.

W procesie wytoczonym na podstawie tak zmyślnego aktu oskarżenia, bronił obwinionych dr. Chrzanowski. W świetnem przemówieniu wykazał że na tej samej podstawie co Grottgera, możnaby oskarżyć i Chopina o podburzanie przeciw rządowi pruskiemu. Dr. Chrzanowski dowcipnie strawestował przytem akt oskarżenia, mówiąc, że „polski kompozytor i polski emigrant Fryderyk Chopin notorycznie wyraża w swoich polonezach i mazurach ból Polaków nad pokonaniem powstania z roku 1831, cierpienia Polaków i ich tęsknotę za wolnem państwem polskiem; tę interpretacją Chopinowskich kompozycji muzycznych szerzą i popularyzują jeszcze w szerokich warstwach polskiej ludności utwory polskich poetów, napisane do tych kompozycji muzycznych.

„Wobec notorycznie łatwo zapalnego temperamentu ludności polskiej w związku z wywołanem obecnie przez narodową agitacją wzburzeniem Prusaków polskiego języka mogą (*sind geeignet*) rzeczone muzyczne kompozycje Chopina zagrozić publicznemu pokojowi, ponieważ, choć wprawdzie tylko pośrednio, zawierają w namiętnej narodowej muzyce ukryte i na umysły tem niebezpieczniej działające wezwanie do działania nad odbudowaniem państwa polskiego w drodze gwałtu“.

Po tej obronie trybunał uwolnił podsądnych od oskarżenia. Sam fakt wszakże, iż Grottger mógł stanąć przed sądem jako „rewolucjonista“, rzuca jaskrawe światło na stosunki w zaborze pruskim.

„Dziennik poznański“ zamieszczając sprawozdanie z tego ciekawego procesu, dodaje złośliwą uwagę, że sędziowie pruscy dowiedzieli się przynajmniej teraz kim jest Grottger. To uchroni może sądownictwo pruskie od takiej pomyłki z Grottgerem jaka się zdarzyła jednemu z sędziów w procesie toruńskim, gdy mówiono o Słowackim. Dzielny ten sędzia pytał się, czy Słowacki żyje i czy należał do związku gimnazjalistów!

PIJAKI.

HUMORESKA.

Cała wieś go znała jako pijanicę. Miewał co jakiś czas pijackie napady, opuszczał wtedy służbę w tartaku, pił włócząc się po wsi ku ogólnej pociesze wyrostków, ku ogólnemu zgorszeniu starych bab, które mu wymyślały. Sto razy postanawiał zaprzestać pijaństwa, sto razy przysięgę solenną łamał.

— Wojtek przestań pić, bo pójdziesz od służby.

— Przestanę już, przestanę.

— Jeśli nie dotrzymasz, wyrzucą cię z tartaku, gdzie masz dobry chleb dla siebie. żony i dzieci.

— Ślubowałem solennie.

Tyś dwadzieścia razy już ślubował.

— Tym razem dotrzymam.

Mocował się ze sobą Wojciech, chcąc dotrzymać słowa, wiedząc co mu grozi, jeśli okropnemu nałogowi nie oprze się, jeśli nie wyrzecze się go raz na zawsze. Nie pił miesiąc, dwa, trzy miesiące. Był pewnym, że to już koniec choroby, koniec nałogu. Tymczasem zdarzyło się jakieś wesele. Na weselu musiał się przecie napić, bo wesela na to są, żeby pić, żeby się weselić, a jakże można się weselić bez kieliszka wódki, bez szklanki piwa....

Dyrektor tartaku napisał w tej chwili list do hr. Wierzbopolskiego właściciela dóbr i właściciela tartaku, że Wojciech Sroka pije. List adresowany był do Kaltenleutgeben, nie zastał tam już hrabiego, który wyjechał był do Bretonii. Z Bretonii odpisał hrabia: Zagrozić mu wypędzeniem.

Gdy zawiadomiono Wojciecha o groźbie, ustatkował się znowu, nie pił cały miesiąc. Po miesiącu spróbował wódki tak dla smaku.... i upił się. Hr. Wierzbopolski napisał z Madrytu: Jeśli raz się jeszcze upije, oddalić. A włosy już Wojciechowi siwiały, bliżej było do śmierci jak dalej. Smutna starość nadchodziła, nieszczęście groziło, okropny koniec życia bez chleba, jutra, dachu. Im bardziej w lata zachodził tem więcej przybierał sobie do głowy, tem bardziej płakał nad swoją niewesołą dolą. Bo żeby on to przynajmniej dużo pił, żeby lał w siebie bezmiar tej obrazy Bożej... Jemu wystarcza kieliszek, dwa kieliszki i już jest pijany. Kara Boska spadła na niego i koniec.

Nie jeden, nie dziesięć razy chłopi do siebie mówili:

— Sroce coś uczyniono. Przecie niemożna powiedzieć, żeby on pił.

— Na własne oczy patrzałem, że wypił jeden kieliszek rumu i już się zataczał po gościńcu.

— Zesłanie Boże.

Jak się upije Sroka, to lata po wsi jak warjat. Idzie nad brzeg rzeki, siędzie na kamieniu i śmieje się do ryb. które we wodzie się pluskają. Patrzy się we wodę na pstrąga co w szmaragdowej szybuje fali i mówi do niego:

— Żeby to Dunajcem płynął arak, a ja był tobą, hej!

Czasem pijany góral siądzie na ugorze, i gada z zielskiem co się na łodygach chwieje. Wytrzeszczy oczy w habiny rumianków, patrzy na macierzanki, któremi zasłane jest pole. Dziwuje się ogromnej pracy, jaka na ziemi wre. Mrówka znalazła iglicę sosnową i ciągnie ją ze wszystkich sił a rady jej dać nie może. Pół dnia ją ciągła i zaledwie o cal naprzód posunęła. Do kielichów dzwonków wchodzą osy, trzmiele i pszczoły. Wejdzie pszczoła do jednego kielicha, do drugiego i trzeciego, przyszła z ula maleńka i czarniawa a teraz całe nogi ma oblepione żółtą woszczyną, której unieść nie może. Musi spocząć obładowana woskiem i miodem. Wre życie w tym kwietnym gąszczu, na którego szczytach sto motyli i muszek się kołysze. Patrzy Wojtek na niebieskie habry, prześliczne maki czerwieniutkie i szepta:

— Do pijaka polne ziele mówi. Jak mi zbawienia duszy potrzeba ziele ma głos, mówi.... Wiatr mówi do pijaka....

Do kancelarji tartaku przyszedł dyrektor p. Müller. Człowiek bardzo porządny, punktualny i sumienny, a urzędnik wzorowy.

— Dzień dobry panu, panie Mayer.

— Dzień dobry.

— Czemu pan taki czerwony?

— Był u mnie wczoraj leśniczy z Rozdziala.

— Piliście.

— Okropnie. Sprowadziłem ćwiartówkę piwa, czy pan uwierzy, że daliśmy jej radę we dwóch?

— Uwierzę, bo wy szwaby studnie piwa wypijecie.

— Przecie leśniczy Fischer to Polak.

— Aleś pan szwab.

— Co mi tu pan od szwabów wymyślasz? Przecie ja po niemiecku już nie umię, a dzieci moje...

— Nazywasz się pan Mayer, toś pan szwab.

— A niby Müller to lepszy od Mayera?

— Müllery panie, to jeszcze ze Sobieskim tu z Wiednia przyszły.

— Że pan wolisz wódeczkę od piwa. to nie racja, żebyś mi pan wymyślał.

— Pijaka pan ze mnie robisz?

— Nie robię, bo pijak, to nie ten, co pije, tylko ten, co się upije. Ale u pana wsadzić w łeb kilkadziesiąt kieliszków wódki, to bagatela.

— Mimo to zawsze o dziewiątej punktualnie jestem w biurze.

— Przyznaję to. A ja dzisiaj czy spóźniłem się choć o kwadrans?

— Nie. W każdym razie prześpij się pan po obiedzie, bo dziś imieniny mojej żony, to całą noc...

— Pić będziemy jak szewcy.

— Rano przyjdziemy od nas wprost do biura.

— Oczywiście, bo jutro do południa muszę skończyć zamknięcie rachunków.

— Wie pan, ten Sroka znowu się upił.

— Napędzić.

— Widziałem go pijanego jak nieboskie stworzenie. Mówił do mnie, że wiatr ma ludzki głos i mówił.

— Pijanica.

— On mało pije...

— Niech dużo pije, tak jak ja, ale niech będzie trzeźwy. Trzeba napisać do hrabiego.

— Jest jego list z Norwegji.

— Co on tam robi?

— Zwiedza fjordy.

— Co pisze hrabia?

— O Sroce pisze: „temu gałganowi raz jeszcze przebaczam“.

— Trzeba napędzić, jeśli wczoraj znowu się upił.

— Napiszę do hrabiego.

— Do Norwegji?

— Nie. Kazał sobie listy adresować: poste restante Ateny.

— Niech raz postanowi, co my mamy robić z tym pijakiem. Ja mam przez niego okropne w deskach nieporządki. Rachunek materjału straciliśmy.

— Napiszę wszystko. Trzeba będzie go oddalić.

List, wysłany do Aten, odebrał hrabia już na wyjezdnem z tego miasta, wybierając się przez Aleksandrję i Kair do źródeł Nilu. Będąc ciągle w podróży, nie miał czasu szczegółowo na listy gospodarcze odpisywać co do Sroki, więc kazał na decyzję swą czekać.

Dok. nast. *Ludwik Stasiak.*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę — Suchy dzień, Mateusza apostoła i ewangelisty; jutro 17 niedziela po świątkach Władysława z Giel. i Maurycego biskupa męczennika; w poniedziałek Tekli panny i męczenniczki; we wtorek Gerarda biskupa i męczennika.

W poniedziałek w kościele św. Wojciecha po wotywie rozdawanie opłatków z wyciskiem: „Święta Teklo, módl się za nami“.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 28 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 38, długość dnia godzin 12 minut 11.

Kalendarz rybacki Od 15 września wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos“ za czas od 1. października, otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zł., do końca roku 3 zł. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Komedje transformacyjne“ Artura Zawadzkiego (początek o godz. w pół do 8).

Wtorek: „Mężowie Leontyny“ (Les Maris de Leontine) komedja w 3 aktach Alf. Capus, przekład M. Sachorowskiego.

Środa: „Gioconda“ sztuka w 4 aktach Gabr. d'Anunzio (popularne).

Czwartek: „Komedjanci“ (Cabotins) kom. w 4 aktach Ed. Paillerona.

Piątek: „Wesele“ dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

Sobota: „Rękawiczka“ komedja w 3 aktach Bjørnsona przekład Ordyńskiego; „Sen wiosennego poranku“ poemat dramat. w 1 akcie G. d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

Niedziela: „Uriel Acosta“ traged. w 5 aktach K. Gutzkowa.

Z dnia na dzień.

Rzecz dzieje się w handlu bławatnym. Przed ladą „die Damen im schönen Kranz“; na ladzie stos różnorodnych materyi, Ossa spiętrzona na Pelion. Za ladą kupiec i trzech pomocników skaczą, biegają, dokonywują cudów wyższej ekwilibrystyki na stołkach i drabinie. Do kasy wpływa strumień Paktolu. Hrabina Fikalska po dwugodzinnem przebieraniu jedwabiów kupiła trzy łokcie płócienka. Dyrektorowej Korońskiej odniesiono do domu paczkę guzików i dwa metry wstążki. Wreszcie panny prezesówny omówiły z pięcioma przyjaciółkami wszystkie zaręczyny i „zerwania“ w całem mieście, poczem „dobrały“ sobie aksamitu na jeden kołnierz u bluzki. Bluzka była kupioną u żyda, lecz niecnota Schwindelmann nie ma takiego aksamitu jak było potrzeba.

Godzina dwunasta; sklep przepełnia się szumem jedwabi i gwarem kobiecych głosików. Towary na ladzie dosięgły już sufitu. Piękne panie prawią sobie komplementy i opowiadają ploteczki, w pauzach zwracając się do kupca, konstatują surowym tonem, iż Ickowie i Jojny sprzedają „ten sam“ towar „za połowę ceny“.

— Pani Dobrodziejko, przepraszam, ale to chyba niemożliwe... nnie samego...

— Cóż pan znowu gada! Ja dobrze wiem, co mówię. Czterdzieści centów drożej chce pan brać!... Nie, to nie do wiary, jak u pana drogo! Jojna...

Tymczasem pani Psotnicka przerzuciła już cały sklep i odeszła, nie mogąc nic dobrać „do gustu“. Trzy panny Piszczyńskie uczyniły to samo, zaczynając wszakże dzieło tam, gdzie ich poprzedniczka skończyła. Przywrócony tym sposobem porządek nie trwał jednak długo. Rodzina państwa Golskich, złożona z ojca, matki, dwóch córek na wydaniu, jednego podlotka i dwóch babek (ze strony ojczystej i macierzystej) rzuciła się na sukna i fulary. W jednej chwili zrobił się chaos, poczem ród Golskich opuścił sklep, oświadczając, że zwoła radę familijną, *vel* „namyśli się“ i „jeszcze tu będzie“.

Biedny kupiec widzi i słyszy to wszystko, rachując równocześnie, ile czasu i pracy stracił nadaremnie. Zdenerwowany, skołatany, zrozpaczony, oszołomiony gwarem, słyszy wreszcie po raz setny, że „Jojna ma tańszy jedwab“ a katolicy to chcą zaraz zrobić majątek...

Mimo to powściąga się i odpowiada słodkim głosem:

— Daruje Pani Dobrodziejka, ale zdaje mi się...

— Co się ma panu zdawać!? Skoro ja mówię...

— Może przypadkiem Pani Dobrodziejka się raczy mylić! Przecież...

— Co?!! Mylić?!! Ja się mylę?! Chodź Wisiu, pójdziemy gdzieindziej! A to impertynent, brutal! Noga moja tu więcej nie postanie! Wszystkim opowiem, gazety będą o tem pisały! Chodź Wisiu!

Dwie obrażone królowe opuszczają sklep. Za nimi wychodzi pięć przyjaciółek i trzy kuzynki; towarzystwo kieruje się w stronę Kaźmierza wyrzekając na zdzierstwo i inpertynencję „katolików“. W sklepie został tylko sam właściciel, ocierając pot z czoła, wzburzony, zmęczony.

— Ile dziś nam wpłynęło do kasy? — pyta kasjerki.

— Cztery korony dwadzieścia dwa halerze,— brzmi odpowiedź. —

Tak to kupcy krakowscy za cenę paru koron kupują sobie opinię zdzierców i impertymentów.

Pert. nax.

* **W Kole mieszczańskiem** w dniu 19 b. m. była przyjmowana delegacja przedstawicieli Izby rękodzielniczej lwowskiej, która została zaproszona przez lwowski komitet Zjazdu przemysłowego do Krakowa. W delegacji wzięli udział pp. Stanisław Niemczynowski, były poseł do Rady państwa, Ignacy Getritz, prezes Izby rękodzielniczej lwowskiej i Olchy, sekretarz Izby rękodzielniczej. Delegacja wzięła udział w obradach w Kole mieszczańskiem, mających na celu przystąpienie lwowskich rękodzielników do założenia związku krajowego rękodzielniczego i przemysłowego. Utworzenie takiego związku zostało już uchwalone przez krakowskich rękodzielników. Delegaci bardzo przychylnie sprawę związku popierali i przyrzekli energicznie wziąć udział w pracach około założenia związku. Przez tak silną organizację będzie mógł stan rękodzielniczy w naszym kraju stawać w obronie własnej i wywalczyć swoje prawa. Zarazem została omówiona sprawa zmiany ustawy przemysłowej, która zostanie w jesiennej sesji parlamentarnej wzięta pod obrady. Projekt zmiany ustawy popierać również będzie komisja krajowa, złożona z przedstawicieli lwowskiej Izby rękodzielniczej, oraz przedstawicieli związku cechów krakowskich. Zgromadzenie jednogłośnie i gorąco postanowiło popierać zmianę ustawy, gdyż przez zmianę skuteczną zapobiegnie się upadkowi stanu mieszczańskiego w naszym kraju, gdyż dopóki nie stworzymy wielkiego przemysłu, to powinniśmy ratować drobny przemysł i rękodzielników, którzy dziś upadają; koniecznie trzeba podtrzymać i ten rdzeń naszego społeczeństwa.

Pan Niemczynowski wyraził zdziwienie, że w obradach Zjazdu przemysłowego nie wzięli udziału krakowscy rękodzielnicy, okazało się, że nie zostali zaproszeni (!) Pan Niemczynowski mówił, że od lat 40 bierze czynny udział we wszystkich obradach rękodzielników i przemysłowców w kraju, ale nie może tego zrozumieć, jak można radzić nad podniesieniem przemysłu, gdy nie ma tych, którzy właśnie tworzą ten przemysł i z których ten przemysł wyrasta. Na zgromadzonych wywarło to przygnębiające wrażenie, że tak poważne korporacje przemysłowe i rękodzielnicze i ich cechy zostały pominięte przez komitet Zjazdu.

Po skończonych obradach zasiadło przeszło sześćdziesięciu krakowskich mieszczan do wspólnej kolacyi, wydanej na przyjęcie delegatów. Nastrój tej uczty był bardzo poważny, wznoszono liczne toasty. Pan Niemczynowski wzniósł toast na pomyślność powziętych obrad i zaciśnięcia węzłów przyjaźni pomiędzy stanem rękodzielniczym Lwowa i Krakowa.

Pan Getritz prezes izby lwowskiej, wniósł toast na cześć prezydenta miast Krakowa p. Friedleina; Pan Kosobucki na cześć p. wiceprezydenta m. Lwowa, p. Michalskiego jako jedynego przedstawiciela stanu rękodzielniczego.

Pan Kornecki w swoim przemówieniu wykazał, że korzyści może odnieść stan rękodzielniczy jedynie tylko wtenczas, gdy zapanuje zgoda i solidarność; przy złączonych siłach może stan rękodzielniczy stanąć we własnej obronie, nie licząc na cudzą pomoc. Na pomyślność tej zgody zakończono ucztę staropolskim: „Kochajmy się!“.

* **Ze sfer urzędowych.** Delegat namiestnictwa Laskowski wyjechał dziś rano do Jedlicza. Wieczorem udaje się do Lwowa.

* **Wybory do Rady państwa.** Spisy wyborców uprawnionych do głosowania na posła do Rady państwa są już w Krakowie sporządzone i obejmują 4635 osób głosujących z tytułu inteligencji i 3785 z tytułu opodatkowania, razem jest przeto 6420 wyborców. Na podstawie wykazów sporządzono już listy wyborcze, podzielone na 8 sekcyi, a które to listy od wtorku dnia 24 b. m. aż do 1 października włącznie wystawione będą do przejrzenia. Zwracamy przeto uwagę wszystkich osób interesowanych, aby listy wyborcze, w prezydjum Magistratu wystawione, dokładnie przejrzały i reklamowały w razie potrzeby swoje prawo wyborcze.

* **Tyfus** panuje nagminnie w Grzegórzkach i na Stradomiu, a podobno i Śródmieście nie jest wolne od tej niebezpiecznej epidemji. Na Grzegórzkach wybuchanie chorób epidemicznych spowodowane w znacznej części miazmatami, jakie się dobywają z niezasypanego koryta Wisły.

* **Jarmark** jesienny na konie w Krakowie rozpoczyna się w poniedziałek dnia 23 b. m. w ujeżdżalni pod Kapucynami.

* **Firma W. Bujański** w Krakowie w hotelu Drezdeńskim zwinęła sprzedaż biletów kolejowych, natomiast nadal wydaje bilety okrężne do wszystkich stacyi zagranicznych.

* **Jesień** rozpoczęła się dziś dniem chłodnym, ponurym i mglistym. Mgła gęsta zasłaniała ulicę, poczęła się potem skraplać, rosząc kamienie i chodniki. Liście z drzew na plantach gęsto spadają, tak, że miejscami są drzewa już całkiem z liści ogołocone.

* **Żydowska illuminacja.** Żydzi urządzili wczoraj wielką illuminację na Kaźmierzu ku czci wielkiego nadrabina z ulicy Smoleńsk. Taka illuminacja ma się stale powtarzać co piątek przez sześć lat, bo na tyle lat dostał ów rabin mandat na krakowskiego „cadyka“.

* **Kronika policyjna.** Stanisław Kasperski, flisak, poszedł na miasto po wypłatę, tymczasem nadwiślański jakiś specjalista rozbił mu budkę na galarze obok mostu podgórskiego i zabrał mu stamtąd kożuch kryty suknem, 8 kilo chleba, 1 kilo sperki i pół kwarty masła.

W Mysłowicach przyaresztowano i odstawiono do Krakowa 20 lat liczącą Annę Żmudę, z Krzęcina, służącą, która tutaj swojej służbodawczyni skradła rzeczy, kosztowności i pieniądze, razem wartości przeszło 500 koron. Żmuda ze zdobyczą uciekła do Prus, gdzie ją aresztowano! rzeczy i część pieniędzy odebrano.

* **Żydowskie miłosierdzie.** Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Dietlowską, gdzie w bramie domu pod l. 44 siedział 24 lat liczący Jankiel Goldman. Miał on ostre zapalenie obu spojówek ocznych (prawdopodobnie zapalenie egipskie) tak, że ropa, wydzielająca się, zupełnie mu zasłaniała wzrok. Pogotowie mimo usilnych starań nie mogło dla niego znaleść żadnego pomieszczenia, a szpital żydowski na Kaźmierzu nietylko nie przyjął biedaka, ale wprost brutalnie wyrzucił go na bruk, twierdząc, że szpital ten nie jest dla ubogich, lecz dla jego fundatorów!!

Na stację zgłosił się wczoraj pracujący przy instalacji wodociągów Ludwik Bober ze zmiażdżonym palcem u prawej ręki. Palec opatrzono na miejscu.

)(**Wodociągi lwowskie** zostały już skolaudowane. Komisja uznała, że cała budowa przeprowadzona została zgodnie z planami i udzielonym konsensem, dalej, że wszystkie prace, mające na celu zabezpieczenie wodociągu od uszkodzenia, zostały wykonane w sposób zupełnie odpowiedni.

)(**Wiadomości kościelne.** Djecezja tarnowska obrz. łac. Zainstytuowany na probostwo w Chełmie ks. Adolf Albin, dotychczasowy proboszcz w Szczawnicy. Administrację parafji w Szczawnicy powierzono ks. Bernardowi Orzechowskiemu.

Przeniesieni: ks. Jan Zachara z Bolesławia na katecheturę do Dąbrowy, ks. Szczepan Tabaczewski z Rożnowa do Czchowa.

)(**Krajowy Zjazd urzędników prywatnych** odbędzie się w październiku we Lwowie. Roztrząsanym na nim będzie rządowy projekt ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych.

)(**Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.** Artysta rzeźbiarz p. Antoni Popiel wykonał już w glinie figurę Mickiewicza w tej wielkości, w jakiej stanie na cokole u kolumny. W niedzielę 22. bm. o godzinie pół do 11 przed południem zbiorą się w pracowni artysty na placu powystawowym członkowie komitetu pomnikowego, by odebrać od p. Popiela wykończony model — względnie poczynić ze swej strony pewne uwagi. W razie uznania figury wiesza za zupełnie celowi odpowiadającą, zostanie ona natychmiast odlaną w gipsie by w ten sposób ochronić ją od zniszczenia w ciągu mroźnych miesięcy zimowych.

)(**We Władykaukazie** zmarł, jak donoszą stamtąd, warszawski księgarz Gustaw Gebethner, współwłaściciel firmy Gebethner i Wolf. Śp. Gebethner zawód swój rozpoczął w jednej z najstarszych księgarni polskich Friedleina w Warszawie; następnie pracował w księgarni Zawadzkiego w Kijowie. W r. 1857 otworzył na spółkę z p. Robertem Wolffem księgarnię w Warszawie. Spółka oparta na wzajemnem najzupełniejszem zaufaniu, przetrwała w najlepszej zgodzie prawie pół wieku, osiągnęła niebywałe rezultaty, posiadła pierwszorzędny wpływ i znaczenie. Śp. Gebethner znalazł w sobie Roberta Wolffa godnego spólnika równie przywiązanego do zawodu i do wszystkiego, co miało związek z literaturą polską.

Księgarnię oprócz p. Roberta Wolffa, prowadzą obecnie synowie i zięciowie śp. Gebethnera i Wolffa.

)(**Gospodarka w teatrze miejskim** we Lwowie

BIEŻĄCA CHWILA W ILUSTRACYI.

Wybory krakowskie. — Jubileusz Dworzaka. — Ks. Czun.

Dość już chyba mają czytelnicy wyborów krakowskich. Słyszeli o nich od rana do nocy przez tyle czasu, że teraz pewnie doznają uczucia ulgi; wszak dopiero za lat 6 będą musieli znów się pławić w kąpieli licznych frazesów i płytkiej jednodniowej mądrości politycznej.

Nie myślimy przeto rekapitulować smutnej pamięci kompromisów i tragikomicznych walk o żydowskie fawory. Wystarczy gdy zaznaczymy, iż trzej posłowie, których wizerunki znajdują się w dzisiejszym numerze, zostali wybrani dzięki solidarności Chrześcijan krakowskich. Szukali pomocy u żydów — przepadliby bez Chrześcijan. Może to będzie dla partyi młodo- czy staro-konserwatywnej nauką na przyszłość. Żydowskie poparcie mogą odstąpić czwartemu posłowi z Krakowa p. Johanowi Rotterowi. To byłoby ostatecznem skoncentrowaniem żydów przeciw Chrześcijanom i uprościłoby położenie, mącone przez dziwaczne kapriole polityki konserwatywnej, nibyto judofilskiej, niby narodowej, a w gruncie rzeczy bardzo naiwnej.



Dr. Juliusz Leo.

Z wypadków chwili bieżącej najbardziej wstrząsnęła całym światem tragiczna śmierć MacKinleya. Po długich męczarniach, skonał prezydent Stanów Zjednoczonych od ran, zadanych dłonią anarchisty. Nie będziemy powtarzali raz jeszcze życiorysu MacKinleya, znanego już dostatecznie ze wszystkich dzienników; umieszczamy jednak portret znakomitego polityka, aby dać czytelnikom pojęcie o jego wyglądzie. W portrecie uderza przedewszystkiem niezwykłe podobieństwo rysów z twarzą Napoleona I.

W dniu 6 bm. bratni naród czeski obchodził wielkie święto duchowe. Była to 60-ta rocznica urodzin Antoniego Dworzaka, największego muzyka czeskiego w czasie obecnym. Dworzak mimo podeszłego wieku, pisze ciągle i to coraz wspanialsze utwory. Jest to objaw częsty u ludzi głębokiego talentu twórczego. Żeleński i Noskowski, obaj ludzie starsi, są najlepszym dowodem, iż prawdziwa siła twórcza z wiekiem raczej się wzmaga, niż maleje.

Dworzak jest muzykiem niepospolitego talentu i wiedzy. Nie ma pola w muzyce, na którem by nie pracował z powodzeniem. Od pieśni do symfonij, od kwartetów smyczkowych do oper, wszystko pisał, we wszystkiem się odznaczył. Dawniej był przeciwnikiem Wagnera i jego teoryj; teraz znalazł się pod sztandarem proroka z Bayreuth i hołduje mu pokaźnie w swoich operach. Z tem wszystkiem jednak Dworzak był i jest narodowym kompozytorem czeskim. W każdym jego utworze pulsują żywe rytmy czeskich melodyj i odzwierciedla się czeski narodowy temperament. Cenią to rodacy, otaczający Mistrza głęboką czcią i szacunkiem. Sześćdziesiąta rocznica urodzin Dworzaka była też hasłem do niezliczonych owacyj, jakiemi obsypano twórcę tylu dzieł znakomitych. Do tych oznak czci i zapału przyłączają się i Polacy, którzy, posiadając sami wielką muzykę narodową, umieją ocenić jej kulturalne znaczenie i tem bardziej się cieszą, że pobratymczy naród czeski, nasi serdeczni bracia z nad Wełtawy, mogą i potrafią czcić mężów prawdziwie zasłużonych.

Posłowie krakowscy.



Jan Kanty Federowicz.

Tragikomicznym finałem awantur chińskich było t. zw. poselstwo pokutnicze Bogdychana do cesarza Wilhelma. Władcy Niemiec nie można bowiem było w żaden żywy sposób wytłómaczyć, iż poselstwa pokutnicze ani nie ożywią zabitego Kettelera, ani też nie dodadzą powagi państwu, ośmieszonemu operetkowemi występami generała br. Walderseego. Cesarz Wilhelm nie łatwo da się odstręczyć od swoich zamiarów, jakiekolwiek by one nie były. Postanowił coś skomponować: zaraz powstał hymn do Egira; zapragnął być malarzem: w jednej chwili namalował allegorję.

Chińska pokuta.



Książę Czun odbywa ceremonię „Kao-Tao" przepraszając cesarza Wilhelma za śmierć Kettelera.

Uznał wreszcie, iż cesarz chiński ma go przeprosić za śmierć Kettelera — i stało się »po ukazu«. Książę Czun przyjechał do Niemiec i miał na audyencyi dłuższe chińskie przemówienie, którego nawet cesarz Wilhelm nie zrozumiał, aczkolwiek niezawodnie tego pragnął. W tym względzie nie stało się już zadość cesarskiej woli.

Sama ceremonia, którą można oglądać na niżej umieszczonej rycinie, była ułożoną i wykoncypowaną przez samego cesarza Wilhelma a składała się, obyczajem pruskim, ze samych prawie impertynencyi i ubliżania księciu-pokutnikowi. Prusacy zapomnieli całkiem o obowiązkach uprzejmych gospodarzy. Z przysłowiową już arogancyą robili ks. Czunowi afronty w swoim własnym domu.

I tak, gdy książę Czun zajechał przed pałac, warta, stojąca na odwachu, zupełnie mu nie oddawała honorów wojskowych. Żołdacy pruscy, posłuszni rozkazowi, obracali się do księcia plecami, ignorując zasady najprostszej przyzwoitości. Wilhelm II przyjął »pokutnika« siedząc na tronie, w efektowym mundurze gwardyj przybocznej i hełmem na głowie. W okół niego stała świta i liczni goście, *vel* świadkowie, ciekawi chińskiej pokuty. Oczekiwania Prusaków zostały wszakże



Dr. Władysław Leopold Jaworski.

zawiedzione. Ks. Czun ani nie bił czołem o ziemię ani tem mniej nie okazywał chęci do ucałowania pięknych butów cesarza Wilhelma, lecz ukłonił się parę razy i zaczął czytać list bogdychana, pisany tuszem na żółtym jedwabiu.

Co mówił — nikomu nie wiadomo. Najprawdopodobniej pokpiwał sobie z całej misyi pokutniczej i z naiwności Prusaków, którzy słuchali jego chińskiej prelekcyi.

Prawdopodobną jest rzeczą iż gadał same najgorsze przekleństwa jeżeli jednak ma się wierzyć tłómaczowi, przepraszał cesarza Wilhelma i wpajał nadzieję, że stosunki obu mocarstw tj. Chin i Niemiec będą nadal dobre.

Cesarz Wilhelm wysłuchał chińskiego bełkotania z całym spokojem i powagą i odwdzięczył się ks. Czunowi za jego niezrozumiałe kazanie w ten sposób, iż odczytał mu odpowiedź po niemiecku. Języka tego ks. Czun zupełnie nie rozumie.

Po tej rozmowie, w której nikt nikogo nie rozumiał, misya księcia była skończoną. Teraz już warta stanęła we front i prezentowała karabiny przy dźwiękach muzyki. W ten sposób dał cesarz Wilhelm ks. Czunowi do poznania iż dopiero po odpokutowaniu nie swojej winy należą mu się honory i to niższej klasy. Wątpić wszakże należy czy chiński po-

kutnik zrozumiał te pruskie subtelności. Raczej należałoby przypuszczać, iż serdecznie się uśmiał z tej całej afery, z uroczystych min dworaków, z sztywności pruskich żołnierzy i własnych konceptów, wplecionych zapewne do mowy »pokutniczej.

Trzeciego września po południu przybył książę Czun do Poczdamu. Na dworcu nikt go nie nie oczekiwał; sala I. klasy nie była wcale przystrojoną. W pociągu, który przywiózł księcia, znajdowali się oprócz chińskiej świty, generał von Höpfner i major baron von Lüttwitz. Towarzyrzyli oni Czunowi od Bazylei dokąd ich wysłał cesarz Wilhelm na spotkanie księcia. Na dworcu nie było ani śladu kompanii honorowej; nadto powóz księcia nie był otoczony eskortą.

W dniu czwartego września książę Czn, który zamieszkał w oranżeryj gdzie mu wyznaczono kwaterę udał się do nowego pałacu. Na koźle jego powozu siedział strzelec cesarski. W powozie obok księcia zajęli miejsca: jenerał Yinczang, nowo mianowany attaché chiński w Berlinie i jenerał Höpfner. W czterech królewskich ekwipażach, które jechały za księciem Czunem, siedzieli dostojnicy chińscy i major Lüttwitz.

W galeryi jaspisowej nowego pałacu stała gwardya zamkowa pod dowództwem pułkownika Berga; w sali muszlowej czekał cesarz Wilhelm. W galeryi zostali dostojnicy chińscy tak, że książę Czun wszedł do sali sam, mając przy sobie tylko jenerała Yinczanga.

Na tronie siedział cesarz Wilhelm z buławą marszałkowską w ręku.

Byli też obecni książęta pruscy, dostojnicy dworscy, bar. Richthofen, sekretarz stanu przy ministerjum spraw zagranicznych, minister domu królewskiego, szefowie kancelaryi cesarskiej oraz wojskowość.

W tekście przemowy Czuna miało być ubolewanie nad zgonem Kettelera. Tak przynajmniej objaśniał tłómacz Yingczang. Według niego, główny ustep »Pokuty« brzmiał następująco: »Żałujemy głęboko, iż baron von Ketteler znalazł tak straszny koniec, zwłaszcza iż spada na nas bolesna odpowiedzialności, iż nie mogliśmy na czas poczynić stosownych zarządzeń dla uchronienia go od śmierci.

»Tem uczuciem ciężkiej odpowiedzialności spowodowani, nakazaliśmy postawić pomnik na miejscu mordu, jako znak, że przestępstwo zostanie pomszczone. Brat nasz, ks. Czun, ma zapewnić Waszą cesarską mość, iż zajścia roku ubiegłego bardzo naszą smuciły i że uczucie żalu i wstydu gości w nas do tej chwili«.

Odpowiedź cesarza Wilhelma kończyła się słowami: »chętnie chcę wierzyć iż cesarz, brat waszej cesarskiej wysokości stał osobiście zdala od przestępstwa na osobie Kettelera, oraz od innych gwałtów, spełnianych na nietykalnych poselstwach i spokojnych cudzoziemcach. Tem cięższe jednak obwinienie spada na jego rząd i doradców. Ci niech się też nie łudzą, aby samo poselstwo pokutne miało wystarczyć do wyrównania winy; muszą zasłużyć na przebaczenie, trzymaniem się prawa narodów i obyczajów, jakie są przestrzegane przez »cywilizowane ludy».

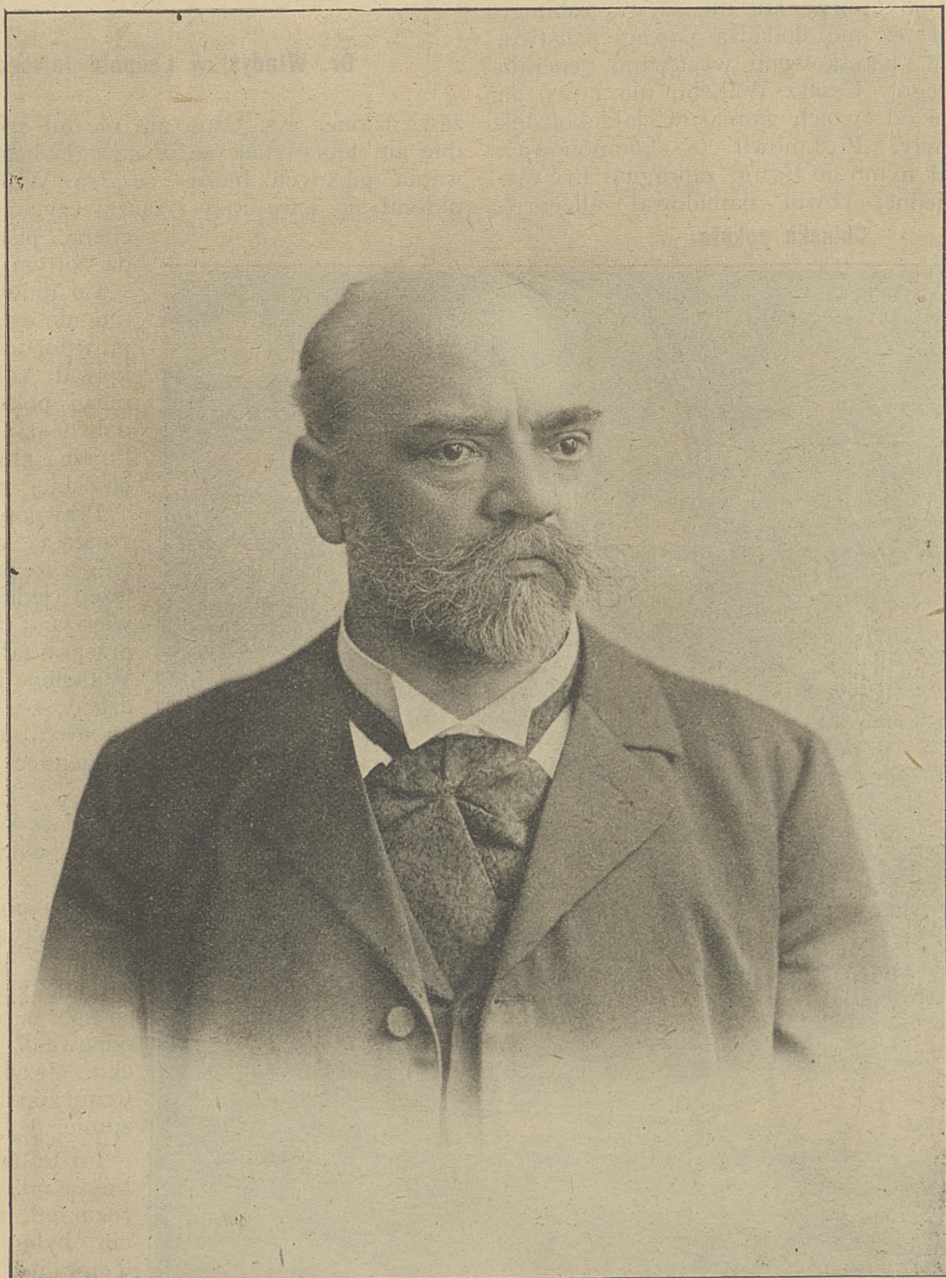
Takim był przebieg »pokuty« chińskiej.

Śmierć prezydenta Stanów Zjednoczonych.



William Mac Kinley.

Jubileusz kompozytora.



Antoni Dworzak, znakomity muzyk czeski.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witołd Noskowski.
Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

o której wczoraj pisaliśmy, była przedmiotem interpelacji w tamtejszej Radzie miejskiej. Interpelantem był radny miasta Riedl. Prezydent Małachowski odpowiedział, że p. Pawlikowski zapłacić ma za oświetlenie elektryczne za ostatni kwartał z. r. około 9.000 kor., ale rzecz się ma następująco: Przedsiębiorstwo teatralne płaci gminie miesięcznie 4.000—4.500 k. za oświetlenie elektryczne. Otóż kwota to tak znaczna, że przedsiębiorstwo żali się ciągle, iż obliczenia są niedokładne, i żąda obniżenia rachunków. Komisja elektryczna poczyniła dochodzenia i przyjdzie niezawodnie do porozumienia. Za ten rok zapłacił p. Pawlikowski wszystko. Co do zaległości za r. z., twierdzi p. Pawlikowski, że wiele światła zużyto w celach eksperymentalnych, a także i z tego powodu, że gmach nie był całkiem suchy. Komisja elektryczna wniosła też opust pewien, a resztę zaległości spłaci przedsiębiorstwo ratami. Co się tyczy zapadłej 15 marca b. r. raty czynszowej, to wynosi ona nie 15.000, lecz tylko 10.000 koron, i należy się tyle do 15 września b. r. Natomiast jednak ma p. Pawlikowski do gminy pretensję za 6 dni, podczas których nie można było grać w teatrze z powodu wypadku z elektryką. Przedsiębiorstwo pretenduje sobie z tego tytułu odszkodowanie w kwocie około 20.000 koron — co do tego odbywają się rokowania i część tej kwoty przyznaną zostanie przedsiębiorstwu. Gmina i w tej mierze nie poniesie prawdopodobnie szkody, gdyż przedmiot był asekurowany i premja została już wypłaconą. O zaległościach p. Pawlikowskiego wobec tego mowy być nie może, a co do udziału 75 prc. w zyskach, to obliczenie będzie mogło nastąpić na podstawie kontraktu dopiero po skończonych 2 latach. Zważyć należy, że p. Pawlikowski włożył w przedsiębiorstwo teatralne przeszło 100.000 koron w inwentarz. Okazuje się z tego, że pogłoski o olbrzymich zaległościach są fałszywe, tak samo nieprawdziwe są bajki o tem, że gmina płaci za opał w teatrze. Zresztą miasto zwrócić musi za koks, którym osuszono mury wilgotne. Bajką jest również i to, że dotychczas nie oddano p. Pawlikowskiemu w posiadanie gmachu teatralnego. Oddano mu wszystko — protokół podpisał p. Pawlikowski i znajduje się on w posiadaniu referenta teatru p. Ostrowskiego. Opowiadanie to jest chyba żartem. Co do rachunków budowy teatru, to p. Gorgolewski ze swej strony wszystko zrobił, co do niego należało, nie mógł zaś ich jeszcze ukończyć całkowicie, gdyż brakuje rachunków 2 czy 3 przedsiębiorców, których znaglić do tego dotąd nie było można i których ponownie o to w ostatnich dniach wezwano.

)(**Pogrzeb Mac-Kinleya.** We czwartek, z uderzeniem godziny 3-ej po południu, w chwilę pogrzebu prezydenta Mac-Kinleya w Kantonie, stanął puls życia w całych Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z wydanemi w tej mierze przepisami, na pięć minut zawieszono cały ruch interesów, pracy i komunikacji. Każdy parowiec, każdy pociąg kolejowy, każdy zaprząg stanęły w miejscu. Na całym obszarze Unji zawieszono na pięć minut pracę. Można powiedzieć, że cała ludność Stanów na tę chwilę skamieniała. Każdy człowiek idący stanął, odkrył głowę i zwrócił zwrok ku ziemi. Obraz Broodwayu był w tej chwili imponujący. Kilkomiljonowy Nowy York przez pięć minut miał milczenie grobu na ulicach. Nie odezwał się jeden dźwięk. Tak było w całym kraju. Wspanialszej manifestacji żałobnej dotąd nie widziano.

§ **Odważny dziennikarz.** Z Frankfurtu nad Menem donoszą o następującem zdarzeniu: Tutejszy dziennikarz p. Müller Herfurth założył się, że spędzi pięć minut w lwiej klatce. Że zaś w cyrku tutejszym produkuje się właśnie francuska, Mlle Margueritte ze swoimi 7 lwami, więc zakład został na drugi dzień rozstrzygnięty. Przed końcem spektaklu wystąpił reżyser i wezwał odważnego dziennikarza do wejścia na scenę. Müller Herfurth pewnym krokiem przeszedł z krzeseł na arenę i przywitał się z poskromicielką, która oczekiwała go u wejścia do klatki.

Nastała gnębiąca cisza. Bohater wieczoru z podniesioną głową przeskoczył niebezpieczny próg drucianego więzienia, w którem mruczały groźnie króle i królowe pustyni. Na środku klatki stał stolik z szampanem i dwa krzesła. Panna Margueritte wprawną ręką otworzyła butelkę i nalała kiełiszki, podając jeden swemu gościowi. Müller Herfurth postąpił ku kratom i rzekł, zwracając się ku publiczności: „Piję za zdrowie dzielnej poskromicielki lwów!“. Burza oklasków nagrodziła śmiałka, ale lwy, podrażnione hałasem, zaczęły się niepokoić i panna Margueritte musiała je poskramiać zapomocą szpicruty. Następnie oboje usiedli przy stoliku i Müller zapalił sobie cygaro, podając zapałkę swojej damie, która również zapaliła papierosa. Na znak poskromicielki zaczęły się zbliżać lwy, jeden po drugim i kładły swoje groźne łby na kolanach panny Margueritte i jej gościa. Müller głaskał je po grzbiecie i kładł im rękę w paszczę.

Wreszcie znowu nalano kieliszki i poskromicielka wzniosła toast na cześć publiczności, poczem wraz z odważnym dziennikarzem wybiegła z klatki. Natychmiast po ich wyjściu lwy poczęły się strasznie rzucać, tak, że omal nie rozbiły klatki.

§ **Bzik sportowy.** Ubiegłej niedzieli Berlin był w wielkiem poruszeniu, szło o to, kto zdobędzie nagrodę w 24 godzinnym wyścigu na rowerze. Ośm tysięcy ludzi zgromadzonych w Friedenau obserwowało cyklistów, obracających nogami 24 godzin z rzędu. Zwycięzcą został niejaki Rohl, Niemiec z Ameryki, zrobiwszy 904·148 km. w 24 godzinach. Widać pewien rodzaj ludzi po stosownem przygotowaniu może konkurować na siłę i wytrzymałość mięśni z najwytrwalszemi zwierzętami. Zwycięzcy oddano cesarskie honory: orkiestra zagrała hymn pruski: „Heil Dir im Siegeskranz“. Tak Prusy czczą swoich wielkich ludzi.

§ **W znanej sprawie** wrzesińskiej wytoczyła prokuratorja pruska, jak donoszą z Poznania, proces o zakłócenie porządku publicznego 23 osobom. Między niemi jest pięć kobiet i kilku małoletnich chłopców. Jeden z ostatnich ma dopiero lat 13. Termin, jak donosi „Lech“, odbyć się ma w listopadzie r. b. przed gnieźnieńską Izbą karną. Jako świadkowie mają występować powiatowy inspektor szkolny dr. Winter i cały szereg policjantów i nauczycieli, także kilku kolonistów Niemców. Obrony mieli się podjąć panowie: poseł dr. Dziembowski i znany pogromca hakatystów mec. Woliński.

HUMOR.

Różnica.

Czem się różnią między sobą: nałogowy alkoholik i żyd?

Tem, że pierwszy nie znosi wody na wewnątrz — drugi na zewnątrz.

Przyjemne z pożytecznem.

Jejteles (kąpiący się w morzu z żoną) Sara! Czego ty ciągle gadasz? Lepiej poczebujesz szukacz nogami perłów!

Odpowiedzi od Redakcji. WP. Kleb. w Myślenicach. Dziękujemy gorąco i prosimy serdecznie o poparcie. — WP. Mid. w Droginі: Bóg zapłać! — WP. J. Szcz. w Sokalu: Dzięki za zacne i dobre słowa. — WP. Rom. Rekl. w Rogach: Będziemy się starali zasłużyć na zaufanie. — WP. M. Jug. w Trembowli: Dzięki serdeczne. — WP. ks. Fr. K. w Milczycach: Za błogosławieństwo, Bóg zapłać! — WP. Wys. w Jasiennicy: Za słowa uznania gorąco dziękujemy. — WP. R. Musz. w Jakóbkowicach, WP. Tom. w Szczawnicy, WP. M. Kul. w Uścieczku: Poleciliśmy wysyłanie „Naszego Głosu“ do oznaczonego terminu; osobnej za to należytości żądać nie będziemy. — WP. Bł. Bedn. w Nowym Sączu: Ściągnięcia nadwyżki podjąć się nie możemy; do końca roku „Nasz Głos“ wysyłać będziemy bez osobnej za to należytości. — „Kółko rolnicze“ w Zawoi: Do oznaczonego terminu wysyłać będziemy „Nasz Głos“ nie żądając osobnej należytości.

Mianowania i odznaczenia. Cesarz nadał dyrektorowi arcyksiążęcych dóbr w Żywcu, Maurycemu Korzenikowi, w uznaniu jego wieloletniej służby, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister sprawiedliwości zamianował dra Zygmunta Kowalskiego w Wiśniczu lekarzem tamtejszego zakładu karnego dla mężczyzn.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski.

B. Jakubowski, Królestwo polskie — J. Ichnatowicz, Lwów — W. Temnicki, Szędlowce — J. Kaiser, Wiedeń — A. Nicolitz, Wiedeń — St. Niezabitowski, Galicja — H. Marchot, Paryż.

Hotel Drezdeński.

Zygm. Christiani, Rzeplin — Konr. Christiani, Przybyszówka — Zofia Kamieńska, Żytomierz — Fr. Swynarek, Lwów — K. E. Epler, Lwów — Ferd. Ohly, Lwów — Izydor Ehrlich, Wrocław — Aleks. Rosset, Warszawa — Bernhard Friedmann, Wiedeń.

ZE SĄDU.

Podpalacz.

Mówi, że się nazywa Franciszek Grabski, a jednak jest człowiekiem bezimiennym. Nie wie, skąd przyszedł i dokąd odejdzie — włóczęga zawodowy, za kradzież jednak nigdy nie karany; największą jego zbrodnią jest może ta nędza, co zabija człowieczeństwo i łamie egzystencje, nędza, która napełniała jego chłopską duszę niepokojem i pędziła jak potępieńca z miejsca na miejsce.

Sługiwał na kilka zawodów u swego ciotecznego brata, Jakóba Stabrowy, „bogacza“, jak powiada Grabski. — Ze służby tej kilka razy szedł w świat i przepadał, aby znów nędzny, słaby, wygłodniały, coraz bardziej niedolą i wódką zniszczony, wracać i prosić o służbą i przytułek.

Stabrowa miał żonę, która nie odrodziła się od swoich sióstr po matce Ewie „chęci kunierowania“ czeladzi. I Grabski chłop już podeszły, ani śpiewny ani mówny, nie miał co liczyć na względy Stabrowowej. Dobry był o ile robił, jak wół roboczy. Oczywiście dostawał za to jeść czy nie wolno mu było spać w stajni zimą a na progu stodoły latem?

Jednego dnia, Stabrowowa w przystępie pewnej nerwowej niedyspozycji (jest na tyle zamożną gospodynią, że już jej wolno mieć nerwy) była srosza dla Grabskiego, niż zwykle. Czy był pijany, a przez to drażliwszy, czy mu może nawet po trzeźwemu było za dużo „babskiego dodowania“, dość, że z tego całego kłopotu zawiał mu znowu nęcący zapach włóczęgi W świat, tam gdzie będzie sam z nędzą swoją i słodyczą bezczynności przerywanej od czasu do czasu aresztem za włóczęgostwo! Na drogę chciał zabrać jakieś łachy i kożuch. On mówi, że to jego własne, bo mu Stabrowa darował, Stabrowa pod drzysięgą zeznaje, że darował ale potem odebrał, gdy się kobieta gniewała. — Jakże nie wierzyć Stabrowie!

Grabski zawezwał pomocy wójta dla wydobycia, przyodziewy“ i kożucha, ale i wójt nie dał sobie rady ze Stabrawą. Wtedy Grabski (a było to w biały dzień, w niedzielę wobec ludzi, wobec „zwierzchności gminnej w urzędowaniu“) podpalił zapałką stodołę Stabrowy...

A potem, jak zeznają świadkowie, założył Grabski ręce i spokojnie się przypatrywał szalejącemu pożarowi. Tak go też wzięli. „Przyznał się do czynu — jak powiada akt oskarżenia — nie może zatem ulegać wątpliwości, że nikt inny jeno Grabski dopuścił się zbrodni podpalenia...“

Dziś stoi przed trybunałem sędziów przysięgłych, ten bezimienny, który nie wie, skąd przyszedł i dokąd odejdzie, on, który jako motyw swojego czynu podaje poczucie wielkiej krzywdy, jakiej doznał od Stabrowy przez to, że mu nie chciał na jego bezcelową wędrówkę dać starych spodni i zdartego kożucha.

Wielka męcząca tajemnica ludzkiego bolu, niedoli, upokorzeń i nieszczęść patrzy zakrwawionemi oczyma przez bezbarwne, apatyczne oczy tego podpalacza.

Rozprawie przewodniczy radca Ursel, jako wotanci zasiadają: pp. radca Turowicz i adjunkt Klimecki. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr. Chwalibogowski, obronę z urzędu prowadzi dr. Włodzimierz Lewicki.

Obwiniony, starzec już 59-letni, z widocznemi znamionami uwiądu starczego i upośledzeń alkoholicznych, o szklannem i bezmyślnem spojrzeniu, „zalewa“ trybunał swoją gadatliwością. Zapytywany przez przewodniczącego o szczegóły czynu — zaczyna opowiadanie na dwa tygodnie przedtem i przechodząc dzień po dniu wszystkie kłótnie i zajścia z gospodynią, nie daje się zbić z tropu tak długo, dopóki do dnia katastrofy nie doszedł. Radca Ursel po bezowocnych usiłowaniach naprowadzenia Grabskiego na rzecz właściwą, z rezygnacją zakłada ręce i poddaje się gadatliwości obwinionego.

— Czemu podpaliłeś?

— Bom miał w sobie taką żałość za to, że mi Stabrawa moich butów i kożucha oddać nie chciał, że byłbym w siebie pchnął nóż albo włosy sobie wytargał, jakbym miał włosy na głowie...

— Byłeś pijany?

— Juści, przepiłem 70 „centów“ od żałości.

Wnioskowi obrońcy na zbadanie stanu umysłowego podsądnego trybunał odmówił; natomiast na życzenie obrony postawił sędziom przysięgłym pytanie na niepoczytalność umysłową Grabskiego i na stan zupełnego upojenia, w jakim czyn popełnił.

Sędziowie przysięgli uznali Grabskiego winnym i odpowiedzialnym. Trybunał skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności. Po wyroku Grabski płakał i prosił Trybunału, „żeby też tak długo nie siedział, bo chciałby jeszcze żyć na świecie“.

Chwiejnym krokiem, pod eskortą dozorcy zbrojnego w karabin z bagnetem, odszedł starzec-winowajca i zniknął w ponurej ciszy... kryminału.

Keryks.

Zjazd przemysłowy.

Zamknięcie obrad.

Trzydniowe obrady poważnego zastępu przemysłowców, zebranych z wszystkich dzielnic Polski na pierwszy Zjazd w prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów, skończył się wczoraj po omówieniu bardzo wielu żywotnych kwestyj, obchodzących całe polskie społeczeństwo. Były to obrady, pełne powagi i świadomości celu, na który prezes Zjazdu hr. Potocki położył taki silny nacisk w swej mowie inauguracyjnej: Wszystkich łączył, wszystkich ożywiał ten wspólny cel, — „dobro kraju“!

Wczorajsze trzecie z rzędu i ostatnie zarazem plenarne posiedzenie Zjazdu zagaił wiceprezes p. Götz-Okocimski. Następnie przystąpiono do wyboru stałej delegacji. W skład delegacji, której przysługuje prawo kooptacji, weszli: Z Krakowa pp.: Anastazy Chmurski, inżynier chemik, właściciel fabryki; Mieczysław Dąbrowski, inżynier, dyrektor gazowni; Jan Götz-Okocimski, przemysłowiec; Stanisław Goroszkiewicz, inżynier cywilny; Bernard Liban, przemysłowiec: Edmund Zieleniewski, inżynier cywilny; przem. Ze Lwowa: Leop. Baczewski, przemysłowiec; Alfons bar. Gostkowski przemysłowiec naftowy; dr. Henryk Kolischer, przemysłowiec; Wacław Wolski, przemysłowiec naftowy. Z Warszawy: Władysław Łatkiewicz, inżynier, dyrektor fabryki. Z Białej: Edmund

Schmeja, przemysłowiec. W skład stałej delegacji wejdzie także trzech delegatów Izb handlowych i przemysłowych w Krakowie, Lwowie i Brodach. Zjazd uchwalił na wniosek p. inżyniera Obrębowicza polecić stałej delegacji Zjazdu, aby starała się jakimikolwiek sposobami o zebranie dat. statystycznych, dotyczących przemysłu galicyjskiego.

Nastąpiły trzy referaty: Hermana Feldsteina o „Organizacji Kredytu dla przemysłu“, dra Marjana Lindego o „Centralnym Związku galicyjskich przemysłowców“ i Juljusza Starkla o „Szkolnictwie zawodowem“. Po referatach Zjazd uchwalił, między innemi wnioski sekcji górniczej o założenie wielkiego krajowego Towarzystwa akcyjnego o małych udziałach dla eksploatacji ropy i wybrano komitet wykonawczy, który ma w najkrótszym czasie zająć się przygotowaniem materjału i wystąpić z dalszą inicjatywą. W skład komisji weszli pp.: Erazm Fibich, Walerjan Stawiarski, Bolesław Łodziński, Stanisław Mars, Alfons bar. Gostkowski, Wacław Pieniążek, Karol Perutz, Tadeusz Sroczyński, prof. Steingraber, Wacław Wolski, prof. Roman Załoziecki.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący p. Götz-Okocimski przystąpił do zamknięcia Zjazdu:

„Zbieg okoliczności — mówił p. Götz — sprawił, że z pomiędzy czterech, powołanych przez panów, zastępców prezesa Zjazdu mnie przypada zaszczytny obowiązek zamknięcia obrad. Przedewszystkiem pragnę zaznaczyć, że jeżeli Zjazd może nie wszystkich zadowolnił, jeżeli dla krótkości czasu nie było możliwem wyświetlić we wszystkich szczegółach stan przemysłu naszego kraju i dość jasno wykazać przeszkody jego rozwoju, to przecież Zjazd ten będzie ważnym krokiem naprzód, a to dlatego, że dał sposobność do poruszenia wielu piekących i aktualnych spraw, do uchwalenia przyjętych przez panów rezolucyi, które mają być wytycznemi naszych przyszłych starań i pracy, a wskazówką dla czynników, których obowiązkiem jest skutecznie działać w drodze ustawodawczej dla uprzemysłowienia kraju“.

Przemówienie swoje zakończył p. Götz podziękowaniem tym wszystkim, którzy przyczynili się do zwołania Zjazdu.

P. Kaczmarski podziękował imieniem uczestników Zjazdu prezydjum za energję i wyrozumiałe kierownictwo. O godzinie kwadrans na 9 wieczorem skończyło się ostatnie posiedzenie I-go Zjazdu przemysłowców.

Wystawa w salach b. gimn. św. Anny.

Po pięciodniowem trwaniu zostanie dziś wieczorem wystawa zamknięta. Prócz firm jakie wymieniliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, brały także udział w wystawie firma rymarsko-siodlarska Ludwika Makowskiego w Krakowie. Wystawę zwiedziło kilka tysięcy osób, odnosząc najkorzystniejsze wrażenie o przemyśle krajowym, którego próbki i okazy były tu głównie reprezentowane. Wystawa taka ma tę korzyść, że zwiedzający, widząc nareszcie wszystkie produkty doskonałe, a niemal codziennie ptrzebne do w każdej gałęzi przemysłu, czy gospodarstwa domowego, wie, gdzie i u kogo dany przedmiot może znaleźć w kraju, i nie potrzebuje produktów wątpliwej dobroci sprowadzać ze stron obcych.

Dlatego też należy się uznanie i wdzięczność krakowskiemu komitetowi za urządzenie wystawy, w szczególności pp. Goreckiemu i inżynierowi Rollemu, którzy niezmordowanie pracowali, podniecani chęcią służenia ogólnemu dobru i wywiązania się z obywatelskiej powinności.

Zwiedzenie fabryk.

Uczestnicy Zjazdu przemysłowego zwiedzali dziś przed południem grupami fabrykę tytoniu. Krajowy inspektor przemysł. p. Kremer udzielał gościom objaśnień co do ochrony robotników od wypadków, która w tej fabryce wzorowo jest stosowaną. Inne grupy zwiedziły jednocześnie fabrykę maszyn i odlewów firmy L. Zieleniewski, Gazownię miejską z jej wzorowem urządzeniem, fabrykę siatek drucianych i artystycznych wyrobów ślusarskich p. J. Góreckiego i Spka, — wreszcie fabrykę wyrobów ze srebra, platerowanych odlewów p. Jarra.

W Podgórzu zwiedzono Płaszowską fabrykę drutów i fabrykę cementu.

Tak więc skończył się pierwszy Zjazd przemysłowy, witany z radością, z żalem żegnany przez wszystkich, którym zależy na ekonomicznem podniesieniu kraju. Dziś odbędzie się jeszcze wycieczka do Okocimia, poczem uczestnicy rozjadą się, unosząc wspomnienia rzetelnej, obywatelskiej pracy dla dobra ogółu.

W uzupełnieniu drobniejszych szczegółów zjazdu, ominiętych we wczorajszem sprawozdaniu, zaznaczyć należy, iż urządzeniem bankietu w sali Saskiej zajęła się restauracja hotelu Saskiego, prowadzona przez p. Morawieckiego.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 21 WRZEŚNIA 1901.

Wiedeń: Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza dra Jana Micińskiego z Żabnego do Białej, a notarjusza Kazimierza Machowicza z Zatora do Żabnego. Kandydat notarjalny Franciszek Władysław Pilecki został zamianowany notarjuszem w Zatorze.

Madryt: Wydano dekret wyznaczający wszystkim religijnym i politycznym towarzystwom sześć miesięcy czasu, aby się zapisały w prefekturach. Cudzoziemcy należący do tych towarzystw muszą się zapisać w konsulatach. Reskrypt ma na celu podporządkować klasztory istniejącym ustawom.

Kopenhaga: Król angielski Edward VII. wraz z małżonką, carowa-wdowa, oraz wielu członków duńskiej rodziny królewskiej odjeehało z Helsingor na pokładzie królewskiego yachtu, celem odwiedzenia bawiącego tam króla szwedzkiego,

Berlin: Tutejsze dzienniki donoszą z Frankfurtu ned Menem, że landagrabina heska, z domu księżna Anna pruska, przeszła w tajemnicy z protestantyzmu na łono kościoła rzymsko-katolickiego.

Londyn: W ubiegłym tygodniu wszystkie działa pozycyjne na brzegach południowych Anglji zastąpiono nowemi działami najświeższej konstrukcji.

Jokohama: Markiz Ito udaje się w dłuższą podróż do Stanów Zjednoczonych następnie do Europy.

CAR WE FRANCJI.

Petersburg: Car zamianował jeszcze 13 b. m. cesarza Wilhelma szefem pułku nadnarwiańskich dragonów. Cesarz Wilhelm przesłał pułkowi telegram „z radością przyjmując dowód przyjaźni cara“. „Jestem przekonany, na słowa depeszy, że nowy węzeł, który mnie łączy ze sławną rosyjską armją posłuży ku temu, aby utrzymać dawne tradycje braterstwa broni obu wojsk.

Compiègne: Prezydent Loubet i Waldeck-Rousseau udali się wczoraj pieszo bez żadnej eskorty do urzędu mera, wśród entuzyastycznych okrzyków ludności. Mer miasta powitał Loubeta przemową, na którą prezydent odpowiedział.

Compiègne: O godzinie 7 wieczorem odbył się w wspaniale udekorowanej sali pałacu obiad. Po prawej ręce carowej siedział prezydent republiki Loubet, po lewej jego żona. Po obiedzie udali się goście do salonu, gdzie podano czarną kawę. Loubet przedstawił carowi wiele osobistości. Między innemi zapytał car pana Bourgeoisa, jakie ma widoki myśl podjęta na konferencji pokojowej w Hadze. Bourgeois odpowiedział, że konferencja wyda z pewnością błogie owoce, lecz trzeba czekać cierpliwie i pracować wytrwale we wskazanym kierunku.

Następnie udali się goście do teatru. Car miał na sobie mundur jenerała gwardji, a na piersiach wielki krzyż orderu Legii honorowej. Prezydent Loubet miał wielki krzyż orderu św. Andrzeja. Carowa miała czarną suknię i dyadem brylantowy. Po przedstawieniu wróciła para carska do Zamku wśród owacyj zgromadzonej ludności.

Compiègne: W konferencjach cara z rosyjskimi i francuskimi mężami stanu brał udział także Leon Bourgeois, który w swoim czasie był przedstawicielem Francji przy Hagskiej konferencji. Mówią, że omawiana była kwestja boerska. Oczekiwać należy wybitnego rezultatu tych obrad. Dyplomacja europejska będzie miała nie mało pracy, aby się z tem, co z owych obrad wyniknąć może.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn: Według doniesień z Pietermaritzburga rozgrywają się tam takie sceny, jak przy początku wojny. Obawiają się ponownego wtargnięcia Boerów.

Wielu Boerów od dłuższego czasu kręci się już po okolicy, czyniąc przygotowania do utorowania drogi wjazdowi.

Londyńska prasa znosi spokojnie wiadomości o klęskach i domaga się energicznie prowadzenia walki w dalszym ciągu.

Washington: Krüger zwrócił się już do prezydenta Roosevelta z prośbą o interwencyę Ameryki w sprawie Boerów. Roosevelt ma być Boerom bardzo przychylny.

Graafreint: Przed sądem wojskowym postawili Anglicy 17 powstańców południowo-afrykańskich, których schwytano z oddziałem Lottersa.

Czternastu przyznało się do winy i prosi o łaskę. Innych zaś uznał winnymi. Wyroku o karze jeszcze nie ogłoszono.

Londyn: Biuro Reutera donosi, że klęska Anglików pod Tarkastad była o wiele większa, niż z początku myślano.

Jak się teraz okazuje, 30 oficerów padło trupem, a 34 odniosło rany.

Wielka katastrofa kolejowa.

Bukareszt: Koło miejscowości Połota zderzył się wczorajszej nocy pociąg, idący z Verciorova z pociągiem towarowym, który składał się przeważnie z wagonów, napełnionych naftą. Wskutek zderzenia nastąpiła eksplozja. Ośm osób zginęło na miejscu bardzo wiele jest rannych. Ofiarą katastrofy padli przeważnie członkowie personalu kolejowego.

Minister robót. publicznych i dyrektor kolei żelaznych udali się bezzwłocznie na miejsce wypadku.

Wiedeń: „Politische Correspondenz“ donosi z Konstantynopola, że sąd wojenny wezwał wiceadmirała Faik-baszę, który uciekł za granicę, nie mogąc otrzymać dłuższego urlopu celem poratowania zdrowia, aby co rychło powrócił do Turcyi. Faik-basza wystosował telegraficznie odpowiedź wprost do samego sultana. Prawdopodobnie Faik-basza zostanie ułaskawiony i otrzyma tak długi urlop, jak tylko zechce.

Paryż: Znany dep. abbé Lemire oznajmił ministrowi spraw zewnętrznych Delcassému, że po zebraniu się Izb będzie interpelował go co do następstw konferencji pokoju w Hadze dla ludów. Interpelacja będzie stała zwłaszcza w związku ze sprawą transwaalską.

Paryż: W sferach rządowych napomykają, iż rząd tutejszy zamierza domagać się od W. Porty wydania nakazu, aby muzułmanie z Algieru i Tunisu, zamieszkali w Turcji, uważani byli za poddanych francuskich i podlegali francuskiemu sądownictwu konsularnemu.

Londyn: „Pall Mall Gazette“ donosi: Francja zakłada wielkie fortyfikacje na wyspie Martynice. Stolica Port de France ma zostać portem wojennym pierwszej klasy i służyć za podstawę operacyjną dla floty francuskiej.

Pekin: Li Hung Czang i Likunyi prosili o pozwolenie cofnięcia się obecnie po zawarciu pokoju do życia prywatnego. Stan zdrowia obu chińskich pośredników pokoju pozostawia istotnie wiele do życzenia.

Tanger: Dragoman tutejszego poselstwa hiszpańskiego, Sanvedra, udał się do Marakeszu, aby sułtanowi marokańskiemu doręczyć notę formułującą ostateczne żądania Hiszpanji, poparte przez wszystkie mocarstwa.

NADESŁANE.

SUBJEKT CUKIERNICZY

pracujący w sklepie jakoteż i w pracowni poszukuje posady łaskawe zgłoszenia: **Henryk Woźniak** dla L. Kraków, Cukiernia ul. Szewska 15.

Poszukuje posady

do gospodarstwa lub lasowości 30-letni mężczyzna żonaty bezdzietny z bardzo dobremi świadectwami i rekomendacją wymagania skromne, przyjmie i inną jaką odpowiednią posadę. — Zgłoszenia proszę wysyłać pod adresem **B. B. poste restante Krzeszowice Nr. 10.** 2492 4

Panienki

przyjmę z całem utrzymaniem za 15 złr. miesięcznie na żądanie konwerzacya niemiecka fortepian w domu.

Zgłoszenia: Nauczycielka

Mikołajska l. 8 III p.

front.

Jarosławska fabryka Biszkoptów i pierników Stanisław GURGUL

c. i k. dostawca Dworu

zawiadamia, iż niektóre wyroby tejże fabryki, są umieszczone w wystawie prób

Zjazdu przemysłowego

Ulica św. Anny

Uprasza o oglądnięcie. względnie o bezpłatne skosztowanie takowych. 2494 5

PRACOWNIA KRAWIECKA

Andrzeja Latasiewicza przeniesiona d. 15 września z ul. Mikołajskiej l. 14 **na ul. Szpitalną l. 9. na I p.** Poleca się Szanownej Publiczności.

2442 3

NAUCZYCIEL TAŃCÓW

Adolf Pion

rozpoczyna I. kurs najnowszych tańców salonowych z dniem 20. września. — Udziela również lekcyi po domach prywatnych i pensyonatach.

Zgłoszenia przyjmuje codzień od godz. 2—3 po południu w domu przy ulicy **Szczepańskiej l. 9 I p.** 2485 7

Lwowianin młody

przystojny na korzystnym stanowisku pragnie się zapoznać w celu matrymonialnym z panną lub wdową inteligentną nieprzekraczającą 30 lat z odpowiednim posagiem. Za dyskrecyę ręczy słowem honoru. Listy tylko seryo wraz z fotografią proszę nadsyłać pod adresem Samotny“ do działu inseratowego „Naszego Głosu“ w Krakowie.

BAZAR KRAJOWY

W KRAKOWIE,

Rynek główny, róg ul. Brackiej L. 20,

poleca na sezon jesienny i zimowy świeżo otrzymane wyroby krajowe w wielkim wyborze, jakoto:

Korty i Czesanki na ubrania męskie,

Sukna na mundury dla pp. Studentów,

Burki oryginalne sławuckie,

Peleryny damskie,

Serdaki,

Koce,

Chodniki.

Ceny fabryczne stale.

Próbki sukna i kortów wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą franco:

2449 9 **ZARZĄD BAZARU.**

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż z dniem **28 sierpnia** b. r. **otworzyłam w Sukiennicach L. 30** (od strony wieży ratuszowej)

HANDEL

wyłącznie

Owoców i różnych Łakoci,

którego brak dawał się odczuwać w Krakowie

Przy tej sposobności upraszam o łaskawe zwiedzenie mego handlu i przekonanie się, że nietylko starać się będę i nadal sprzedawać **doborowy i zdrowy towar,** lecz także po cenach umiarkowanych jak: **Pierniki** czysto miodowe, **Czekoladę i kakao. Cukry** deserowe. **Precelki, Cabosy, Alberty, Andruty, Biszkopty, Wafle, Miód** akacjowy i litewski, **Konfitury, Marmolady, Soki, Herbatę** rosyjską, **Owoce** zagraniczne i krajowe, **Winogrona kuracyjne** voeslauskie i badeńskie i t. p.

Polecam nadal łaskawej pamięci Szanownej Publiczności **mój handel z owocami** i łakociami, w Sukiennicach pod L. 30.

2309 6 0 **MARYA MADEJSKA.**

MAGAZYN mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny

pod firmą

STANISŁAW STACHOWSKI

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 1,

poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialn i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoraczjne.

Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwitniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 3 10

ZAKŁAD kamieniarsko-rzeźbiarski

pod zarządem

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie.

posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.

Podejmuje się wykonania grobowców tak w miejscu jak i na prowincyi **według własnych lub dostarczonych rysunków.**

2218 1

W. Bujański

w Krakowie, Hotel Drezdeński, Telefon Nr. 19.

Dom bankowo-komisowy i Biuro spedycyjne.

Członek międzynarodowego Stowarzyszenia Transportu mebli. 2501 4



Przewozi meble bez opakowania własnemi wozami patentowan., w miejscu, koleją i drogą kołową, z gwarancyą za uszkodzenia. — **Wyrabianie licencyj** na wolny przewóz efektów domowych od cła wchodowego do wszystkich państw europejskich i zamorskich, legalizacya paszportów i różnych dokumentów urzędowych. — **Biuro informacyjne dla podróżnych** oraz wydawanie biletów okrężnych. — **Kantor wymiany.** Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety.

Zlecen‥ z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Karol Ryżmanowski

Zakład fryzyerski, — Kraków ul. Szewska Nr. 2.

2387 4 0 **Urządzenie „lavabos“ jedyne w kraju.**

Osobny salon dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. Wykonanie artystyczne.

Największy skład

Maszyn do szycia i haftu „SINGERA“



Kraków, Rynek główny Nr. 18

poleca

maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 60 do 120 zł. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowan przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego.

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których n potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmienia płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a któ **ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszy

Singera modelu z roku 1901.

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI**

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 2 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych	po 40	złr.	za 100 szt.
15000 Grusz	„	„ 50	„	„ „
15000 Śliw	„	„ 45	„	„ „
5000 Wiśni i Czereśni	„	„ 40	„	„ „

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaje tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Cukiernia

M. LEWANDOWSKI i Ska.

2498 1

dawniej

REHMAN i HENDRICH w Sukiennicach.

Poleca Szanownej Publiczności wyborne cukry deserowe.

Czekoladki, pomadki, karmelki ozdobne **bombonierki. Ciasta** doborowe z najlepszemi kremami smacznemi. **Herbatniki** jak najlepsze. **Torty** rozmaite w najlepszym gatunku, oraz **torty fantastyczne weselne** nadzwyczaj pięknie ubrane.

Kolacye cukrowe jako to:

Tace ciast pięknie udekorowane. **Lody** w najrozmaitszych formach fantazyjnych, oraz na cegiełki i na porcye. **Kremy mrożone, galarety i kompoty** na półmiskach.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z drukarni Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.